№ 30 6 LISTOPADA 1927

TREŚĆ:

CENA 30 GROSZY

PRZEŁOM

TYGODNIK · POLITYCZNY · ROK II

Nauczycielstwo w życiu publicznem państwa

Konstytucja w art. 104 poręcza każdemu obywatelowi wolność wyrażania swoich poglądów i przekonań; jeśli chodzi o nauczycielstwo—miarodajną jest nadto ustawa o stosunkach prawno-służbowych (pragmatyka), która w art. 28 ujmuje w pewne ramy ogólne działalność obywatelsko-polityczną nauczyciela.

Nie ulega wątpliwości, że te liczne zastrzeżenia, które społeczeństwo wysuwa pod adresem wystąpień publicznych nauczycielstwa—mają swoje poważne uzasadnienie, a mianowicie wtedy, gdy jest mowa o wystąpieniach *partyjno-politycznych.* Nauczyciel, działający *partyjnie,* naraża się na konieczność prowadzenia utarczek z rodzicami, których dzieci wychowuje; w konsekwencji rodzice tych dzieci, posiadający odmienne przekonania polityczne, odmawiają wychowawcy swego zaufania. Stwierdzić jednak należy, iż wypadki podobne mają miejsce przeważnie wtedy, gdy nauczyciel—działacz polityczny—zajmuje stanowisko atakujące, ostre i ciasno partyjne. W takich razach *uzasadnione jest* niezadowolenie ludności z nauczyciela-partyjnika.

Pragnąc uniknąć tych przykrych zjawisk—winien nauczyciel ze szczególną subtelnością abstrahować w działalności publicznej od partyjnictwa. Pojęcie działalności publicznej przestało się już, na szczęście, od dni przełomu majowego pokrywać z pojęciem pozostawania i działania w partji; mus tego pozostawania odpadł a przed obywatelem — wolnym i świadomym swych obowiązków — otworzyły się wrota, prowadzące go na jasną i szeroką drogę prac społecznych, oświatowo-kulturalnych i kolektywno-gospodarczych, w oparciu o wartość indywidualną działacza i o wartości zbiorowe organizacyj zawodowych.

Nauczyciel winien w pierwszym rzędzie dostrzec te zmiany i przemiany, które głęboko przeorały glebę polskiej zbiorowej etyki w pracach publicznych. Dostrzegając zaś, stwierdzić dziś właśnie winien, że w pracy publicznej na różnych terenach wziąć musi udział aktywny, bezpośredni i najczęściej przodujący. Wymaga tego zarówno konieczność stwarzania i utrwalania nowych wartości, jaki obowiązek wykonania prac na odłogach życia państwowego i narodowego.

Działalność swoją publiczną winno nauczycielstwo organizować regjonalnie, mając na względzie programową całość, odpowiadającą interesom państwowej racji stanu zarówno wewnętrznej, jak i zewnętrzej: *Nie powinno istnieć zagadnienie natury gospodarczej, społeczno-politycznej, bądź jakiejkolwiek innej — o którem decydowaliby obywatele bez wpływu i współudziału nauczyciela.* W organizacjach społecznych i kulturalnych, w radach miejskich i wiejskich, w sejmikach, w instytucjach prywatno-społecznych i półurzędowych — przejawiać się winien zorganizowany wpływ nauczycielstwa, rugujący bezkompromisowo z tych terenów elementy nieuczciwe i niedołężne; wpływ silny i rozumny, prowadzący wszelkie prace publiczne ku źródłom *interesu państwowego.*

Ze smutkiem stwierdzić należy, iż nauczycielstwo polskie stoi daleko w tyle w wyrobieniu społeczno-publicznem za nauczycielstwem niektórych krajów Europy Zachodniej, gdzie nauczyciele obejmują w pracy publicznej duże odpowiedzialności i wysokie mandaty, sprawując je z dużym pożytkiem dla społeczeństwa i państwa. Nie jesteśmy całkowicie tych zjawisk pozbawieni, ale przecież są one nader rzadkie w stosunku do liczby nauczycielstwa, zwłaszcza na terenach lokalnych, małomiejskich i wiejskich, gdzie właśnie istnieje dla naczycieli najwdzięczniejsze pole do pracy publiczno-społecznej.

Przyczyn szukać należy we wpływach wiekowej niewoli, co sprzyjało zatracaniu zmysłu państwowo-politycznego w społeczeństwie polskiem.

Wewnętrzna i zewnętrzna sytuacja kraju *wymaga* przyśpieszenia momentu odrodzenia pracy państwowotwórczej w Polsce, wciągnięcia do niej najszerszych mas społeczeństwa. Proces przyśpieszania tego momentu dokonywać się może i powinien w dużej mierze z inicjatywy i pod kierunkiem nauczyciela, jako pioniera kultury społecznej, pioniera postępu, demokracji i *uświadomienia państwowego i obywatelskiego.*

Wpatrzone w idee przewodnie Wodza Narodu, Józefa Piłsudskiego, a stojące na czele miljonowych szeregów robotniczych, drobno-urzędniczych i włościańskich — nauczycielstwo polskie powołane jest w pierwszym rzędzie do tego, aby realizować dzieło *naprawy Rzeczypospolitej,* które może być jedynie dziełem demokracji polskiej. *Dr. G.*

Uwagi o projekcie rządowym ustawy o ustroju szkolnictwa

VI

Kiedy mówimy o pozycji szkoły powszechnej w ustawie — należy z kolei dotknąć podbudowy szkoły powsz., t. j. przedszkola, a następnie pierwszej przed szkołą średnią ogólnokształcącą nadbudowy t. j. szkoły zawodowej.

O przedszkolach mówi lapidarnie art. 11:

„Art. 11. Oddzielna ustawa:

1) określa zasady organizacji zakładów wychowawczych dla dzieci w wieku przedszkolnym oraz

2) postanawia, kto i w jakim zakresie jest zobowiązany do zakładania i utrzymywania tych zakładów".

Określenia te na tle podanych w rozdz. I cyfr i danych — są absolutnie niewystarczające. Stwierdzają jedynie, że dotąd niema w sferach przedstawicieli państwowej myśli wychowawczej zrozumienia roli przedszkola. Zakład ten traktuje się w dalszym ciągu, jako ochronkę, żdaną na łaskę i niełaskę zakonów żebraczych i filantropijnych instytucyj prywatnych.

Życie jednak domaga się rozwiązania tego problemu w granicach wielkich przemian, projektowanych w dziedzinie całokształtu szkolnictwa. Zbyt wiele tysięcy dzieci — dzięki zmienionym warunkom socjalnym — pozostaje bez opieki rodzicielskiej w ciągu dnia, zbyt liczną jest frekwencja nieletnich przestępców w sądach i zakładach poprawczych — aby można pozostawić brzmienie art. 11-go bez zmiany. Interes państwowy wymaga, aby ustrój organizacyjny przedszkoli znalazł swoje ramowe ujęcie w ustawie sierpniowej.

Dzieci w wieku od 3-ch do 7 lat, pozbawione opieki wychowawczej domowej — winny być objęte przymusem przebywania w przedszkolnym zakładzie wychowawczym.

W objaśnieniach do projektu (str. 30) czytamy, że „w środowiskach przemysłowych i wielkomiejskich już dzisiaj potrzeby w tym zakresie[1]) są palące i prace podejmują organizacje samorządowe w dość szerokim zakresie".

Nie wolno ograniczać zagadnienia do miast. Warunki wychowawcze dzieci 4—7-letnich na wsi są dziś tak odrażające, są tak przykrą bolączką społeczną, że ustawa musi przewidzieć rygor zakreślonej interwencji państwa w stosunku do samorządów wiejskich i obywateli wsi.

Art. 20 ustawy mówi o szkole zawodowej:

„Art. 20. Pod względem minimalnego wymaganego do przyjęcia przygotowania kandydatów — szkoły i kursy zawodowe dzielą się na dwie kategorje:

a) szkoły i kursy, przyjmujące kandydatów, posiadających wykształcenie w zakresie programu siedmioletniej szkoły powszechnej najwyższego stopnia organizacyjnego;

b) szkoły i kursy, przyjmujące kandydatów, posiadających wykształcenie w zakresie programu trzyletniej szkoły średniej ogólnokształcącej, w zakresie programu trzech lat nauczania pięcioletniej szkoły średniej ogólnokształcącej lub posiadających odpowiednie wykształcenie, zdobyte w szkole zawodowej, bądź też inne wykształcenie nie niższego poziomu, niż poziomy, wymienione wyżej.

Za przygotowanie, wystarczające do przyjęcia do poszczególnych szkół względnie rodzajów szkół zawodowych, może być uznane ukończenie szkoły powszechnej nie najwyższego stopnia organizacyjnego.

Na kursy zawodowe i do szkół zawodowych wymienionych w punkcie a) i w ustępie poprzedzającym niniejszego artykułu mogą być przyjmowani jedynie kandydaci, którzy uczynili zadość obowiązkowi szkolnemu w zakresie szkoły powszechnej.

Na kursy zawodowe i do szkół zawodowych przyjmuje się kandydatów po uprzedniem sprawdzeniu kwalifikacyj.

Organizację szkolnictwn zawodowego określają ustawy o tem szkolnictwie".

[1]) t. j. w zakresie wychowania przedszkolnego.

Czytając artykuł powyższy i nie znajdując żadnego rozwinięcia jego treści w ustawie — nasuwa się ponownie myśl o psychozie szkoły średniej, sprowadzającej całą niemal ustawę w duchu i formie do wyszukiwania przez jej autorów kompromisu pomiędzy tezą powszechności i jednolitości szkolnictwa, a tezą ludowości szkoły początkowej i stanowości 8-letniej szkoły średniej. Troska o znalezienie kompromisowego wyjścia z sytuacji wywołała szereg niedomówień, skrótów, pochyleń; zaciążyła poważnie nad konstrukcją ustawy w stosunku do poszczególnych rodzajów szkół.

Szkoła zawodowa nie znalazła mocnego, podstawowego ujęcia. Wspominaliśmy już wyżej, że w ustosunkowaniu szkoły zawodowej do powszechnej niskozorganizowanej—zagrożono poziomowi tej pierwszej. Ale ten poziom wogóle podlega rozległym wahaniom. Nadmiernie subtelne, można powiedzieć, ustosunkowanie się do indywidualności wychowanka (str. 44, objaśnienia) wprowadza połowiczność organizacyjną szkoły zawodowej. Zgóry można powiedzieć, że szkoła zawodowa, w obawie specjalizacji (!) — będzie szkołą pięknej teorji wykładowców, a nie szkołą rzetelnego przygotowania do danego zawodu. Będzie to zakład, cierpiący na przewlekły brak wzorowych pomocy naukowych, budynków i terenów doświadczalnych, warsztatów i maszyn.

Czy aby subtelności indywidualnych nie podyktowały chropawe względy budżetowe?

Dokształcanie zawodowo-praktyczne dorosłych będzie wręcz niemożliwe życiowo; ograniczyć się może ono jedynie do udzielenia pewnego zakresu wiadomości teoretycznych, uzupełniających posiadaną praktykę zawodową.

Dużą wartość posiada jednak według punktu b) możliwość przejścia po 3 latach nauki w 5-cioletniej szkole średniej do szkoły zawodowej.

Przepis ten pozwoli rozwinąć się szkołom t. zw. wyżej-średnim, przygotowującym tak potrzebne Polsce kadry fachowców na stanowiska kierownicze, niezbędne na małych odcinkach pracy (majstrów, instruktorów, kontrolerów i t. p.).

Wybitnie wartościowym jest również przepis art. 24-go, przyznający absolwentom szkół zawodowych t. zw. wyższych prawo wstępu do szkół akademickich po złożeniu egzaminu, przystosowanego „do drogi, jaką młodzież ta zdobywała wykształcenie".

Naogół jednak szkoła zawodowa nie znalazła miejsca i ujęcia w ustawie, jakie jej się należy w tem rozumieniu, iż przez szkołę zawodową dążyć należy do ekonomicznego odrodzenia Rzeczypospolitej.

R. Tomczak

OD REDAKCJI

Sprawozdanie z przebiegu obrad IX dorocznego zjazdu delegatów Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych — podamy w następnym numerze „Przełomu".

Jednocześnie prosimy nauczycielstwo o utrzymywanie z nami kontaktu przez nadsyłanie korespondencyj regjonalnych o życiu kulturalnem prowincji i o wszelkich bolączkach życia nauczycielskiego.

Zagadnienie szkolnictwa mniejszościowego

Sprawa szkolna może być uważana za klucz do rozwiązania całego zagadnienia mniejszościowego.

Najednokrotnie wskazywaliśmy na łamach „Przełomu" na fakt, że rozwiązanie, czy też załatwienie sprawy narodowościowej w Polsce jest jednem z naczelnych zadań rządu, któremu chodzi nie o zdobycie na demagogji opartej popularności, ale o postawienie na właściwe tory sprawy polskiej racji stanu.

Znaczenie tego zagadnienia zrozumiał całkowicie obecny rząd, o czem świadczy szereg jego posunięć, zmierzających ku zaspokojeniu słusznych żądań naszych mniejszości w granicach zakreślonych przez jedyne wskazanie, przyświecające jego działalności, jakiem jest interes Państwa.

W tej też dziedzinie Rząd, jak zresztą w całej swej pracy nad naprawą Rzeczypospolitej, poszedł właściwą psychice narodu drogą nie rewolucyjną, lecz *ewolucyjną*.

Na tem właśnie, wydaje nam się, polega „sanacyjny", a nie rewolucyjny charakter pracy Rządu. To też miał zapewne na myśli Marszałek Piłsudski, mówiąc o wypadkach majowych, jako o „rewolucji bez konsekwencyj".

W pracy swej nad rozwiązaniem sprawy mniejszościowej rząd poszedł drogą właściwą, zaspakajając przedewszystkiem potrzeby gospodarcze mniejszości, co zresztą nas w danym wypadku bliżej nie interesuje, oraz starając się w miarę możności zaspokoić ich potrzeby kulturalne, przedewszystkiem w dziedzinie szkolnictwa.

Sprawa szkolna może być uważana, bez przesady, *za klucz do rozwiązania całego zagadnienia mniejszościowego.* Zdobycie młodzieży—„wszystkiego dziedzica"—przez państwo, wzięcie przezeń w ręce tego tworzywa przyszłego życia—jest rzeczą pierwszorzędnej wprost doniosłości. Tembardziej, że na młodzież, na uchwycenie rządu dusz młodych czyhają bezustannie żywioły wrogie narodowi, wrogie państwu polskiemu.

Nie osiągnie się tego zaś, stwarzając podstawę ciągłego niezadowolenia i fermentu wśród młodzieży, umiejętnie podtrzymywanego i rozwijanego przez również niezadowolone nauczycielstwo, przenoszące swoją działalność do łatwo wymykających się z pod opieki i kontroli rządowej szkół prywatnych lub co gorzej do szkół tajnych.

Za dobrze pamiętamy okres przedwojenny, za dobrze pamiętamy nastrój, panujący w prywatnych upośledzonych prawnie szkołach polskich i w tajnych kółkach samokształceniowych w b. Kongresówce, abyśmy nie doceniali znaczenia wychowawczego prześladowań szkolnych.

Z drugiej zaś strony obowiązkiem Państwa, w myśl tradycyj narodowych, pielęgnowanych w okresie niewoli w ideologji tajnych towarzystw demokratycznych, jest *danie możności całkowitego rozwoju kulturalnego wszystkim grupom etnicznym, zamieszkującym jego terytorjum.*

Współdziałanie ponadto różnorodnych typów kulturalnych, swobodnie się rozwijających, przyczynia się niewątpliwie do ożywienia własnej kultury, wprowadzając bowiem do niej nowe pierwiastki, w rezultacie wytwarza typ bogatszy i pełniejszy, aniżeli składniki doń wchodzące.

* * *

Podstawą polityki szkolnej pozostały w zasadzie ustawy dawniejsze, a mianowicie: Ustawa z dn. 31 lipca r. 1924, opracowana przez rząd Grabskiego przy współpracy posłów sejmowych St. Thugutta i St. Grabskiego oraz rozporządzenie wykonawcze do tej ustawy z dn. 7 stycznia r. 1925. Rząd obecny wlewa w formy przez te ustawy stworzone realną treść, zmieniając je o tyle, o ile zbyt rażąco nie odpowiadają nowemu stanowi rzeczy.

Zasadniczym momentem powyższej ustawy jest, rzecz prosta, przepis tyczący się sprawy podstawowej — szkolnictwa powszechnego.

Przepis ten głosi, że w gminach, posiadających ponad 25% ludności niepolskiej (białoruskiej, ukraińskiej—według nomenklatury ustawy „rusińskiej"—i litewskiej), w których rodzice 40-ga dzieci żądają wykładu w języku niepolskim, wprowadzony jest język danej mniejszości. Natomiast gdy w tejże gminie rodzice 25-ga dzieci zażądają wykładu w języku polskim—wprowadzony jest wykład dwujęzyczny.

W obu typach szkół prawa języka polskiego są w dostatecznej mierze chronione. Na tej podstawie zostało wydane rozporządzenie Ministerstwa Oświecenia Publicznego, zgodnie z którym rok rocznie odbywa się plebiscyt, mający na celu stwierdzenie ilości życzących szkół tego czy innego typu.

Sprawa plebiscytu szkolnego nasuwa najpoważniejsze zastrzeżenia, dzięki niemu bowiem w okresie conajmniej sześciomiesięcznym wieś jest co roku terenem wzmożonej agitacji rozmaitych grup narodowościowych, co przyczynia się, rzecz prosta, do zaostrzenia antagonizmów między niemi. Przepis ten przeto prędzej czy później ulec powinien pewnym modyfikacjom.

Nie bacząc na powyższe zastrzeżenie oraz dyskusję, która może powstać na tle tych czy innych zasad z punktu widzenia pedagogicznego (np. zarządu szkół utrakwistycznych)—ustawy te stanowią bądź co bądź podstawę do rozwiązania zagadnienia szkolnictwa mniejszościowego.

Tymczasem ustawy te, zwłaszcza po objęciu przez jednego z ich współtwórców, p. St.Grabskiego, teki Oświecenia Publicznego, stały się martwą literą, gorzej nawet orężem w ręku odpowiednio urobionej administracji szkolnej, orężem, przy pomocy którego zwolna miano zlikwidować szkolnictwo mniejszościowe w Polsce, w myśl znanego twierdzenia tego nacjonalistycznego polityka o możliwości zlikwidowania wogóle istnienia mniejszości narodowych w ciągu 20 — 25 lat.

Zamierzenia jednak p. Grabskiego nie zostały zrealizowane. Pomimo niezaprzeczenie tendencyjnego przeprowadzania plebiscytów szkolnych, pomimo akcji utrakwizowania wyłącznie szkół ukraińskich, a ostatecznego likwidowania szkół białoruskich — polonizacja naszych ziem wschodnich nie posunęła się ani na jotę, przeciwnie, *polityka ta zdołała rozpalić wśród mniejszości w niebywałych dotychczas rozmiarach nienawiść do państwa polskiego,* zdołała wzmocnić pozycję stronnictw wywrotowych, jak Białoruskiej Włościańsko-Robotniczej Hromady na północy, a t. zw. Sel-Robów na Wołyniu i Galicji. Oto były rezultaty, na szczęście krótkotrwałej, gospodarki St. Grabskiego w dziedzinie ułożenia spraw mniejszości narodowych. Zresztą wiadomo przecie, że wpływ jego nie ograniczał się do jego resortu, a zaciążył na całokształcie polityki mniejszościowej, dzięki stanowisku ówczesnego premjera, Wł. Grabskiego, ulegającego w sprawach ogólnopolitycznego znaczenia całkowicie swemu bratu.

* * *

Przejdziemy teraz do rezultatów, osiągniętych przez rząd Marszałka Piłsudskiego w tej dziedzinie.

Najmniej może interesującą jest sprawa szkolnictwa bardzo nielicznej, gdyż liczącej kilkadziesiąt tysięcy głów, mniejszości litewskiej. W tej dziedzinie do chwili słusznie zastosowanych retorsyj, wobec prześladowania szkolnictwa polskiego na Litwie Kowieńskiej, sprawa przedstawiała się najzupełniej zadowalająco. Zresztą w szkolnictwie litewskiem najmniej spustoszeń wyrządziła polityka poprzednich rządów. Państwowych szkół powszechnych z litewskim językiem wykładowym było 5, prywatnych—97, utrakwistycznych zaś 53. Celem umożliwienia dalszego rozwoju szkolnictwa litewskiego w roku bieżącym przyznano prawo publiczności litewskiemu seminarjum w Wilnie.

Największe rezultaty dały się niewątpliwie zauważyć w szkolnictwie białoruskiem; w tej też dziedzinie najlepiej się uwydatnia perfidna polityka poprzednich kierowników Oświaty Publicznej. Mianowicie przed ustawą językową państwowych szkoł powszechnych z białoruskim językiem wykładowym było 22, w roku szkolnym 1926/7—4, obecnie zaś mamy 24. Utrakwistycznych zaś w roku szk. 1926/7 było 29, obecnie 51. Charakterystycznem zjawiskiem, stwierdzającem słuszność naszego poprzedniego dowodzenia, jest zmniejszenie się ilości szkół powszechnych prywatnych z 21 w roku szk. 1926/7 na 9 — w roku obecnym.

Jeżeli stan szkolnictwa białoruskiego nie odpowiada jeszcze potrzebom ludności, to przyczyn tego należy szukać w braku odpowiednio wykwalifikowanych sił nauczycielskich, w których ręce Państwo mogłoby oddać z całym spokojem wychowanie przyszłych swych obywateli. Narzekania przeto radykalnych stronnictw białoruskich, że otwarcie takiej liczby szkół musi być uważane jako szykana, należy odnieść do tego typu agitacyjnych sztuczek, do jakich należy śmieszna uchwała zjazdu Białoruskiego Związku Włościańskiego, żądająca zamiany wszystkich istniejących szkół polskich na białoruskie.

Z drugiej zaś strony organ tego samego stronnictwa „*Sielanskaja Niwa*" wyraża obawę, że państwowa szkoła białoruska będzie organem wynaradawiającym. Świadczy to o tem, że radykalne stronnictwa boją się utracić swe wpływy w szkolnictwie na rzecz kierunków czy też stronnictw politycznych bardziej umiarkowanych i lojalnych względem państwowości polskiej.

Rezultaty, osiągnięte przez rząd obecny w szkolnictwie ukraińskiem, przedstawiają w porównaniu do szkolnictwa białoruskiego mniejszy postęp w stosunku do lat poprzednich.

Na Wołyniu szkół państwowych z językiem wykładowym ukraińskim otwarto w roku bieżącym 5, utrakwistycznych w roku 1926/27 było — 381, obecnie zaś jest 390,szkół z językiem ukraińskim jako przedmiotem było w roku zeszłym 297—w roku obecnym 355.

W województwach małopolskich zaś postępuje naprzód utrakwizacja szkół, przyczem ulegają jej szkoły nietylko ukraińskie, ale również polskie, co jest przyczyną demagogicznych wystąpień tamtejszych organizacyj szowinistycznych.[1])

Z tonu radykalnej prasy ukraińskiej można wnioskować, że skrajnie nacjonalistyczne żywioły ukraińskie żywią te same obawy, co Białoruski Związek Włościański. Te obawy zaś są najlepszym kontrargumentem przeciwko agitacji Obozu Wielkiej Polski.

* * *

Niewątpliwie znacznie mniejsze znaczenie posiada sprawa szkolnictwa średniego, ale i tu widzimy postęp. W szkolnictwie więc litewskiem prawo publiczności otrzymało prywatne gimnazjum Wileńskie.

W szkolnictwie białoruskiem takież prawa otrzymało gimnazjum w Nowogródku. W Święcianach zaś i wNieświeżu uruchomiono 6-cio tygodniowe kursy języka białoruskiego dla nauczycieli szkół powszechnych.

Jako plany zaś w dziedzinie średniego szkolnictwa ukraińskiego należy podkreślić upaństwowienie 3-ch gimnazjów ukraińskich na Wołyniu oraz udostępnienie młodzieży ukrańskiej uczęszczania do Liceum Krzemienieckiego, przeznaczonego dotychczas wyłącznie dla młodzieży polskiej.

Gorzej natomiast przedstawia się sprawa miejscowego szkolnictwa wyższego. Snać sprawa ukraińskiego uniwersytetu natrafiła na tak poważne trudności, że rząd pomimo swych chęci nie zdołał jej jeszcze rozwiązać.

Sprawa zaś założenia katedry białorusoznawstwa na uniwersytecie Wileńskim utknęła ze względu na brak odpowienich sił. O istotnym ich braku najlepiej świadczy podróż rektora uniwersytetu mińskiego, prof. Piczety, do Pragi w poszukiwaniu białoruskich sił naukowych, co jednak nie zostało uwieńczone pomyślnym rezultatem.

Należy jednak przypuścić, że i sprawa szkolnictwa wyższego znajdzie właściwe rozwiązanie, jeżeli ocenimy z należytą bezstronnością powyżej przytoczone wyniki rocznej zaledwie działalności sanacyjnej rządu w dziedzinie szkolnictwa mniejszościowego.

* * *

Powyżej przedstawione rezultaty rocznej polityki rządu w stosunku do mniejszości narodowych należy uważać za bardzo poważne. Jeżeli chodzi teraz o to, jaki wpływ te zmiany w stosunku Państwa do narodowości niepolskiej wywarły na stosunek mniejszości do Państwa — to należy stwierdzić, że pomimo zbyt krótkiego czasu dzielącego nas od okresu polityki eksterminacyjnej, wyniki te już dziś są zupełnie widoczne. Zwłaszcza można je zaobserwować, badając przebieg wyborów do ciał samorządowych, które wykazały, że wszechpotężne przed rokiem wpływy organizacyj anty-państwowych zmalały znacznie, zwłaszcza na terenach białoruskich, a to już jest bardzo wiele.

Antoni Ost

[1]) dokładne cyfry, tyczące się Małopolski Wschodniej, będą umieszczone w najbliższych numerach „Przełomu".

Oświata pozaszkolna

Jej zadanie społeczne. Macosze traktowania ośw. poz. przez Min. Ośw. Wysiłek Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych. Praca innych organizacyj. Federacja oświatowa Organizacyj Społecznych.

Jest rzeczą niezaprzeczalną i nie podlegającą dyskusji, że celem demokratycznego wychowania musi być przeniknięcie całego społeczeństwa oświatą, a również — stopniowe dźwiganie olbrzymich szarych mas ludowych na wyższy szczebel cywilizacji i kultury, aby masy te — bierne dzięki ich ciemnocie — wciągnąć do pracy bezpośredniej nad budową państwa nowoczesnego.

P. min. Witold Staniewicz, w jednym ze swych świetnych artykułów p. t. „Oświata pozaszkolna jako zagadnienie socjalne" (Por. Pol. Ośw. Pozaszkolna r. III-ci № 2)— daje taką definicję państwa demokratycznego:

... „Państwo demokratyczne, to *ogół świadomych, utożsamiających swoje interesy z interesem państwa, obywateli*".

A nieco dalej pisze:

„...Prawdziwą demokrację, która w państwie demokratycznem stanie na straży sprawiedliwości socjalnej, dadzą nam nie ustawy pisane, ale przemiana dusz, takie ich rozszerzenie i pogłębienie, aby zmieściły w sobie tę całość i jedność, które treść i istotę tego państwa stanowią. *A przemiany tej duszy obywateli bez oświaty dokonać nie możemy, bez niej bowiem wszelka demokracja wyradza się w demagogję...* Czekać lat kilkanaście, zanim główki dziecięce, pochylone dzisiaj nad ławą szkolną, wejdą w życie jako świadomi i czynni obywatele — nie możemy. To też przystąpić należy już zaraz do pracy nad obecnem pokoleniem dorosłych, *a najdoskonalszym instrumentem tej pracy jest oświata pozaszkolna* odpowiednio pogłębiona, przystosowana do potrzeb danego narodu".

* * *

Patrząc na smutną rzeczywistość naszą, na olbrzymie rzesze obywateli analfabetów, którzy przy pięcioprzymiot-

nikowem prawie wyborczem, rzucają swe głosy na tę lub inną szalę, na masy bierne i dające aż nazbyt łatwo powodować sobą różnego pokroju i gatunku „pasterzom“ — chcielibyśmy te słowa głębokie, a mocne p. min. Staniewicza powtarzać bezustannie, dopóki nie przebiją one powłoki obojętności władz i tych wszystkich, którym winno leżeć na sercu wychowanie społeczeństwa w duchu demokratycznym i państwowo-twórczym.

Oświata pozaszkolna w Polsce, to jedna z tych „polskich“ dróg, zapomnianych i chwastem porosłych, któremi toczy się leniwie szara dola nasza.

* * *

Po macoszemu traktowało Min. W. R. i O. P. przez cały szereg lat skromniutki Wydział Oświaty Pozaszkolnej, znajdujący się przy centrali ministerstwa. Przyznawano temu Wydziałowi od czasu do czasu pewne sumy, lecz były one tak skromne, że nie pozwalały na żadną poważną pracę. Były nawet projekty, wysuwane przez niektórych kierowników Min. Oświaty, aby Wydział Ośw. Pozaszkolnej wogóle znieść!

Państwo chciałoby, aby pozaszkolne wychowanie obywatela przyjęło na siebie społeczeństwo przez specjalne instytucje, zaś społeczeństwo biedne, wyczerpane, lub zasklepione w egoizmie—do podjęcia i rozwiązania tego zadania zbytnio się nie kwapi. A kraj liczy setki tysięcy dorosłych analfabetów, pozostawionych na łup antypaństwowej demagogji z prawej czy lewej strony, wykorzystującej z powodzeniem dzisiejszy, rozpaczliwy wprost stan rzeczy. Sytuacja taka może się łatwo stać groźną dla Państwa.

* * *

Znaleźli się na szczęście ludzie dobrej woli, którzy niebezpieczeństwo dzisiejszej sytuacji zrozumieli i starają mu się zapobiec. Powstały również i instytucje, zmierzające do wyplenienia tego zła z naszego życia narodowego.

I tak z pośród nielicznych instytucyj, które postawiły sobie za cel walkę z ciemnotą przez organizowanie kształcenia i wychowywania pozaszkolnego — wymieniamy na pierwszem miejscu *Wydział Oświaty Pozaszkolnej, zorganizowany przy Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych.*

Na czele tego wydziału stanął człowiek o wybitnych zasługach pedagogicznych, znakomity działacz oświatowy, regjonalista, p. Aleksander Patkowski, i zebrawszy przy sobie garść ludzi, którym idea demokratycznego wychowywania obywateli była gwiazdą przewodnią — poszedł wraz z nimi oczyszczać z chwastów drogę oświaty.

Poszli w lud.

Utworzono przepiękny ośrodek wychowawczy, jak Uniwersytet Ludowy w Szycach, na wzór duńskich uniwersytetów ludowych. Zorganizowano szereg bibljotek i czytelni popularnych, założono szereg uniwersytetów regjonalnych, urządzono mnóstwo kursów dla dorosłych, jednem słowem zrobiono bardzo wiele.

Ale do zrobienia pozostaje jeszcze stokrotnie więcej.

* * *

Przyznać trzeba jednak z uznaniem i radością, że wysiłek ludzi, zgromadzonych przy Wydziale Oświaty Pozaszkolnej, nie był wysiłkiem odosobnionym.

Jednocześnie rozpoczęły pracę oświatową i inne organizacje, jak Centralne Biuro Kursów dla Dorosłych, Koło pomocy kulturalnej dla młodzieży pracującej, Skarb Pracy Kulturalno-Oświatowej, Związek Młodzieży Wiejskiej, Związek Strzelecki, wspaniale zorganizowany T. U. R. i wiele innych.

* * *

W roku bieżącym praca oświatowa na terenie pozaszkolnym zrobiła olbrzymi krok naprzód.

Bo oto cały szereg organizacyj społecznych skonsolidował swe wysiłki i utworzono potężną instytucję pod nazwą: „Federacja Oświatowa Organizacyj Społecznych“.

Ważniejsze punkty programu prac F. O. O. S. brzmią następująco:

Koordynowanie pracy zrzeszonych organizacyj na terenie prowincjonalnym.

Organizowanie zjazdów i konferencyj, poświęconych sprawom oświaty pozaszkolnej.

Podejmowanie wspólnej akcji wydawniczej i t. d. i t. d

Do F. O. O. S. zgłosiło akces szereg wielkich instytucyj społecznych.

Naczelne hasło Federacji brzmi: Dla dobra Człowieka i Rzeczypospolitej!

Społeczeństwo dało inicjatywę i pracę, Państwo winno dać teraz pomoc i opiekę! *ztom*

Czy rządy parlamentarne są w Polsce możliwe?

(Artykuł dyskusyjny)

Przewrót majowy położył faktycznie koniec systemowi rządów parlamentarnych w Polsce. Wprawdzie przeprowadzone w sierpniu ubiegłego roku dorywcze zmiany konstytucji pozostawiły formalnie bez zmiany podstawowe przepisy, na których opiera się system rządów parlamentarnych, mianowicie odpowiedzialność prawną i polityczną rządu przed sejmem, ale istotny stosunek sił pomiędzy rządem Marszałka Piłsudskiego a sejmem przekreślił faktyczną zależność władzy wykonawczej od władzy ustawodawczej.

Że ten stan rzeczy nie podoba się stronnictwom które swe rachuby polityczne, a często także bezpośrednie korzyści materjalne swych przywódców, większych i mniejszych, opierały na grze kombinacyj parlamentarnych i podporządkowaniu im aparatu rządowego—jest rzeczą aż nadto ludzką i zrozumiałą. To też widzimy tak budujące zjawisko, jak Narodową Demokrację — która na wszystkie tony, przy wszystkich sposobnościach, a nawet i bez sposobności wielbi i zachwala faszyzm Mussoliniego — występującą u nas w roli obrońcy praworządności i parlamentaryzmu. P. P. S. również poczuła nagle gwałtowny przypływ miłości do konstytucji z 17 marca r. 1921, *na którą nie głosowała* w chwili jej uchwalania. Wobec niemocy starczej obecnego Sejmu partje pokładają swe nadzieje na przyszłej Izbie, która już z tytułu swych uprawnień w dziedzinie zmiany konstytucji wydaje im się powołaną do przywrócenia wszechwładzy Sejmu z okresu przedmajowego.

Nikt jednak z publicystów, zalecających „powrót do demokracji“, nie zadał sobie trudu rozważenia, czy demokracja parlamentarna może w Polsce funkcjonować już nie dobrze, lecz choćby tylko znośnie. Zjawisko powszechnego kryzysu tej formy ustroju politycznego powinno było nasunąć im pod tym względem zbawienne refleksje i uchronić od wysuwania haseł, nie mających w obecnej sytuacji żadnych warunków realizacji. Jest to zresztą szczęściem dla państwa, gdyż powrót do sejmowładztwa musiałby w krótkim czasie doprowadzić do ruiny Rzeczypospolitej.

Faktem jest niezbitym, że system parlamentarny, będący do niedawna panującą formą ustrojową w Europie, traci wciąż na terenie. Został obalony całkowicie we Włoszech, Hiszpanji, Portugalji, na Litwie; gdzieindziej, jak w państwach bałkańskich i na Węgrzech, utrzymuje się zasada

parlamentaryzmu, kryjącego rządy kliki, panującej za pomocą teroru i korupcji. We Francji system rządów kuluarowo-parlamentarnych doprowadził kraj niemal do katastrofy finansowej, odwróconej chwilowo jedynie dzięki abdykacji parlamentu na rzecz rządu „ocalenia franka“ z p. Poincaré na czele.

W Niemczech republika demokratyczno-parlamentarna jest prowizorjum, utrzymywanem przez wzgląd na zagranicę, które skończy się z chwilą, kiedy Germanja poczuje się dość silną, ażeby zerwać więzy Traktatu Wersalskiego. Sam fakt zresztą, że w rządzie Rzeszy zasiadają i wywierają wpływ stanowczy nacjonaliści, będący śmiertelnymi wrogami demokracji i parlamentaryzmu, ilustruje istotny stan rzeczy w Niemczech. Jedynie w W. Brytanji, kolebce parlamentaryzmu, ten ostatni dotychczas nie pociągnął za sobą zbyt ujemnych następstw i nie jest poważnie zagrożony z żadnej strony.

Ażeby zrozumieć przyczyny powszechnego kryzysu rządów parlamentarnych, koniecznem jest uprzytomnić sobie zasadnicze warunki powstania i utrzymywania się tej formy organizacji państwowej. Jednym z tych warunków jest istnienie ustroju politycznego i społeczno-gospodarczego, nie zakwestjonowanego poważnie przez nikogo. Historycznie system parlamentarny jest formą rządu, stworzoną przez burżuazję, tryumfującą nad światem feudalnym. Burżuazja też była przywiązana do tego ustroju, dopóki system gospodarki kapitalistycznej nie był naprawdę na szwank wystawiony. Ten okres wszechwładzy burżuazji trwał jednak stosunkowo krótko; wzrost proletarjatu wkrótce położył mu kres i stał się przez to głównem źródłem dzisiejszego przesilenia parlamentaryzmu.

Albowiem dalszym nieodzownym warunkiem normalnego funkcjonowania rządów parlamentarnych jest istnienie w ciałach ustawodawczych stałej większości, przynajmniej na jeden okres ustawodawczy. Ta większość najłatwiej dała się osiągnąć, gdy w parlamencie była reprezentowana tylko jedna klasa społeczna, t. j. burżuazja. Stąd złoty wiek parlamentaryzmu przypada na czasy *ograniczonego prawa wyborczego.* Z momentem wprowadzenia powszechnego prawa głosowania problem większości skomplikował się niesłychanie, a dziś w większości krajów europejskich stał się wręcz nie do rozwiązania. Następstwem tego faktu stały się niesłychana nietrwałość i słabość rządu, będącego egzekutywą zmieniającej się wciąż większości parlamentu. Ten stan permanentnej anarchji był nie do zniesienia na dłuższą metę w żadnem większem państwie, zaangażowanem w politykę światową, gdyż tam postulat ciągłości i konsekwencji w działaniu jest kwestją życia lub śmierci. Stąd widzimy, iż system parlamentarny w krajach, gdzie został obalony, zawdzięcza swój upadek reakcji patrjotyzmu i uczucia narodowego przeciw chaosowi parlamentarnemu, zagrażającemu wręcz egzystencji państwa i narodu.

Jeżeli teraz na tle tego zjawiska ogólnego będziemy rozpatrywali warunki rządów parlamentarnych w Polsce, to przekonamy się z łatwością, że są one daleko gorsze, niż w jakimkolwiek innym kraju Europy. Polska jest państwem nowem, przechodzącem fazę swej pierwiastkowej organizacji w epoce powszechnego kryzysu politycznego, społecznego i gospodarczego. Nie znamy przykładu w dziejach, ażeby jakiekolwiek nowe państwo zostało zbudowane przez parlament. Do tego dołącza się okoliczność, że Polska powstała w drodze zespolenia trzech zaborów, żyjących przedtem w warunkach całkiem odmiennych i posiadających całkiem różne tradycje polityczne, a nawet kulturalne. Wskutek tego wytworzenie większości nawet w łonie samego tylko społeczeństwa polskiego natrafiło i natrafia na nieprzezwyciężone trudności. Wyraża się to w fakcie, iż w ciągu siedmiu lat funkcjonowania rządów sejmowych w Polsce (luty 1919— maj 1926) jedyne gabinety parlamentarne—to były trzy gabinety Witosa (z których pierwszy, oparty na ogólnej koalicji wszystkich stronnictw, zawdzięczał swe istnienie nadzwyczajnym okolicznościom, związanym z najazdem bolszewickim) oraz gabinet Skrzyńskiego, trwające w sumie nie wiele ponad dwa lata.

A przecież w Sejmie 1919 — 1922 byli sami prawie tylko Polacy, w sejmie zaś wybranym w listopadzie roku 1922 mniejszości narodowe—wskutek abstynencji Ukraińców w b. zaborze austrjackim—nie miały liczby przedstawicieli, odpowiadającej ich numerycznej sile. Ta anomalja zniknie w przyszłym sejmie, w którym $^1/_3$ foteli będzie należała do różnych mniejszości narodowych. Otóż te ostatnie zajmują przeważnie stanowisko negatywne wobec samej państwowości polskiej i dlatego (jeżeli wyłączymy żydów) nie mogą dziś wchodzić w skład żadnej większości, mającej rządzić Rzplitą. Destrukcyjne elementy z pośród mniejszości narodowych mogą liczyć zresztą na współdziałanie polskich elementów komunistycznych i komunizujących. W tych warunkach nie jest nieomal paradoksem, iż większość, jaką najłatwiej przyszłoby utworzyć w przyszłym sejmie, byłaby to większość negacji, większość pozostająca w opozycji do państwowości polskiej.

Jedyna droga do uratowania rządów parlamentarnych w Polsce, to droga wskazywana przez wszystkie stronnictwa prawicowe, mianowicie zniesienie demokratycznego prawa wyborczego i ograniczenie praw politycznych elementów niepolskich. Tego rodzaju operacja możliwa byłaby tylko w razie rewolucji lub zamachu stanu, do czego zresztą nasze stronnictwa prawicowe są całkowicie niezdolne. Lecz polskie stronnictwa lewicowe powinny sobie zdawać sprawę z tego, że *demokracja i rządy parlamentarne w Polsce są w praktyce przeciwstawne.* Wywody doktorów pseudomarxizmu, w rodzaju pos. Niedziałkowskiego, nie powinny zaciemnić tej oczywistej prawdy. Gdyby jednak egoizm stronniczy próbował z powrotem narzucić się Polsce, istnieje dziś, na szczęście, czynnik dość potężny, ażeby obronić państwo przed rozkładową robotą demagogji lub prywaty partyjniczej. Dlatego hasło nawrotu do „demokracji“ parlamentarnej—rozumianej w dodatku, jako sejmowładztwo— stanowi prawdziwą contradictio in adiecto. Nie znajduje też ono żadnego echa w społeczeństwie, a pozbawione wszelkiej godności zachowanie się umierającego sejmu nie może przyczynić się do wskrzeszenia sympatyj dla zbankrutowanego systemu. *Tadeusz Wałek-Czernecki*

Paląca sprawa

Pomimo rozpaczliwych wysiłków różnych partyj, grup, czy wreszcie „osobistości“ politycznych, odsuniętych przez przewrót majowy od wpływu na bieg spraw publicznych, wysiłków zmierzających do poderwania autorytetu obecnego rządu; pomimo wysoce perfidnych i niewybrednych metod walki z pomajowym *regimem;* pomimo skrajnej tendencyjności w oświetlaniu przez większość pism politycznych i gospodarczych prac rządu — śmiało dziś stwierdzić można, że w społeczeństwie rośnie i potęguje się *zaufanie do haseł,* jakie wysunięte zostały przez maj roku 1926. Czynnikiem, który w pierwszym rzędzie przyczynia się do umocnienia tego zaufania, są niewątpliwie sukcesy gospodarcze, osiągnięte już przez rząd Piłsudskiego dzięki planowej, konsekwentnej i na daleką metę obliczonej polityce we wszystkich niemal dziedzinach życia państwowego. Bardzo znaczna poprawa sytuacji gospodarczej państwa widoczna jest dziś dla każdego, kto tylko nie jest zaślepiony demagogją partyjną i umie patrzeć na poszczególne decyzje i posunięcia rządu *z punktu widzenia interesu państwowego.*

Jest rzeczą całkowicie zrozumiałą, że zadowolenie nie jest zupełne. Rząd bowiem, realizując swój program planowej polityki państwowej, nie jest w możności zaspokoić wszystkich, nawet najbardziej usprawiedliwionych „niecierpliwości“, nie jest w stanie uwzględniać wszystkich postu-

latów — nawet objektywnie słusznych — poszczególnych klas czy odłamów społeczeństwa ,nietylko dlatego, że postulaty te są w wielu wypadkach sprzeczne ze sobą, lecz również i przedewszystkiem dlatego, że zagadnienia aktualne rozwiązywać musi w perspektywie planu, obliczonego częstokroć na odległą przyszłość.

Zagadnienie rzeczowej oceny prac rządu, a więc zagadnienie ostatecznego ugruntowania w społeczeństwie zaufania do dzisiejszych sterników nawy państwowej i do ideologji i programu obozu, który — po wypadkach majowych — stanął pod wodzą Piłsudskiego do pozytywnej pracy państwowej — sprowadza się do wdrożenia społeczeństwa do myślenia *kategorjami państwowemi* i do wydobycia zeń maximum objektywizmu. Walka z partyjnictwem, pojęta rozumnie i nie demagogicznie, to praca wśród obywateli, mająca z jednej strony za zadanie wszczepienie w społeczeństwo *dyscypliny interesu państwowego*, z drugiej — budowanie aparatu życia społecznego i gospodarczego, przez który ocena sytuacji i potrzeb Państwa mogłaby być dokonana w sposób jaknajbardziej rzeczowy. Tym aparatem istotnej opinji obywatelskiej i miernikiem potrzeb społecznych — winny być w pierwszym rzędzie organizacje społeczne i zawodowe, których oderwanie od podstaw partyjnych, na jakich w większości swej dziś jeszcze opierają się, w ogromnej mjerze przyczyni się do uzdrowienia naszego życia publicznego.

Innemi słowy, gwarancja ostatecznej realizacji w Polsce idei przełomu majowego leży między innemi:

a) w traktowaniu przez rząd postulatów poszczególnych klas i warstw społecznych pod kątem interesu państwowości polskiej i uzgadnianie ich z wymogami racjonalnej — z punktu widzenia państwowego — polityki gospodarczej;

b) w rozbudowie ruchu zawodowego, uniezależnieniu go od partyj i oparciu na samodzielnych zasadach ideologicznych i programowych.

Realizacja pierwszej zasady leży w rękach rządu. Sprawa druga winna stać się usilną troską tych czynników i organizacyj, które — stojąc na platformie ideowej Przełomu Majowego—organizują społeczeństwo dla osiągnięcia wskazanych przez Marszałka Piłsudskiego celów.

* * *

Jeżeli stwierdziliśmy na początku, że zaufanie społeczeństwa do rządu ciągle wzrasta — ku czemu przyczyniają się w znacznej mierze sukcesy natury gospodarczej, jakie rząd obecny uzyskał—to jednak obowiązkiem naszym jest podkreślić, że ten wzrost zaufania uwydatnia się dotąd silniej *wśród sfer gospodarczo uprzywilejowanych*, zarówno warstw rolniczych, jak i przemysłowych. Natomiast warstwy ekonomicznie pokrzywdzone, zwłaszcza zaś pracownicy fizyczni nie odbyli ewolucji przychylniejszego ustosunkowania się do obecnego programu rządowego. W niektórych gałęziach pracy stosunek ten staje się nawet coraz bardziej negatywny.

Przyczyną tego stanu rzeczy jest nietylko fakt, że *robotniczy ruch zawodowy prawie w całości opanowany jest dziś przez wrogie rządowi ugrupowania partyjne*, jak to już zaznaczyliśmy, tendencyjnie i nierzeczowo oświetlające w związkach zawodowych poszczególne posunięcia rządu; *ogromną rolę odgrywa tu niezmiernie ciężkie położenie warstw pracujących, które, na przestrzeni osiemnastu miesięcy od maja roku 1926, prawie wcale nie uległo poprawie.* Ten stan rzeczy wydaje nam się być rezultatem odchyleń czy niedociągnięć ze strony ministrów gospodarczych w realizowaniu zasady równorzędnego uwzględniania interesów wszystkich warstw społecznych w płaszczyźnie interesu Państwa, niedociągnięć, których wyrazem jest *nieproporcjonalnie małe partycypowanie warstw pracujących w zdobyczach, wynikających z poprawy sytuacji gospodarczej Państwa.* Sposób traktowania przez rząd postulatów pracowników państwowych, wzrastająca drożyzna, powolne tempo prac komisji ankietowej, słaby nacisk rządu na przemysł przy zatargach o płace i warunki pracy—umacniają jeszcze wśród licznych rzesz pracowników fizycznych i umysłowych przeświadczenie, że ich postulaty zostały przez rząd zepchnięte na plan drugi.

Powracająca fala zatargów zbiorowych i strajków winna stanowczo zreflektować czynniki odpowiedzialne, przyśpieszyć tempo prac i reform gospodarczych i spowodować *jaknajszybsze zrealizowanie najbardziej palących postulatów robotniczych i pracowniczych.* W parze z akcją rządu musi iść akcja związków zawodowych, które, rozumiejąc sytuację, działać muszą stanowczo, wystrzegając się jednakowoż demagogicznego rozbudzania wśród robotników dążeń przewrotowych. Rzeczywistość wskazuje nam, że nie wszystkie związki dorosły do zrozumienia obecnej sytuacji, o czem świadczą choćby nie tak dawne uchwały Centralnej Komisji klasowych związków zawodowych, podyktowane względami natury politycznej i wymierzone przeciwko rządowi.

Dlatego też, stwierdzając *konieczność zmiany stanowiska rządu wobec postulatów świata pracy*, stwierdzamy zarazem *potrzebę reorganizacji ruchu zawodowego i uczynienia zeń twórczego czynnika w życiu Państwa.*

Janusz Rakowski

PO PROCESIE SZWARCBARDA

Nieukarana zbrodnia

Wśród mordów politycznych, których widownią jest dość często Europa powojenna, zabójstwo wodza ukraińskiego ruchu niepodległościowego ś. p. Szymona Petlury, popełnione w Paryżu półtora roku temu przez rosyjskiego żyda Szwarcbarda, zasługuje na szczególną uwagę. Kula bowiem, która przecięła pasmo życia Petlury, ugodzić miała w samą ideę niepodległości ukraińskiej i śmierć fizyczną wodza zamienić w śmierć moralną i polityczną całego ruchu wyzwoleńczego wielkiego narodu. Świadczy o tem szalona propaganda, zorganizowana przez organizacje żydowskie i przez III Międzynarodówkę, propaganda, która przedewszystkiem miała na celu shańbienie narodu ukraińskiego, jego wodzów nietylko współczesnych, lecz i dawnych, przed trybunałem opinji europejskiej. Punktem kulminacyjnym tej propagandy był sam proces Szwarcbarda, który, jak wiadomo, został uniewinniony. Skojarzone wysiłki żydowsko-bolszewickie zmierzały do wytworzenia opinji, że Petlura ponosi odpowiedzialność za pogromy żydów na Ukrainie i że cały niepodległościowy ruch ukraiński splamiony jest krwią żydowską.

Insynuacja ta jest tendencyjna i niezgodna z rzeczywistością. Zapoczątkowany jeszcze w czasach ucisku za rządów carskich ukraiński ruch niepodległościowy za jeden ze swych postulatów uważał równouprawnienie żydów, a w r. 1917, kiedy stworzono niepodległe państwo ukraińskie, *rząd ukraiński nadał żydom autonomję kulturalno-narodową i powołał cały szereg działaczy żydowskich na odpowiedzialne stanowiska w administracji państwowej.* Dużo również zrobił rząd ukraiński, *a w szczególności ataman Petlura*, dla obrony ludności żydowskiej przed pogromami. Cały szereg konkretnych zarządzeń, jak to mianowanie specjalnych inspektorów do oddziałów wojskowych, działalność kilku komisyj śledczych i sądów wojenno-polowych, wprowadzenie kary śmierci i rozstrzeliwanie winnych pogromów — wszystkie te zarządzenia miały na celu stłumienie pogromów i za-

bezpieczenie życia i mienia żydów. I jeśli pogromy jednakże miały miejsce na Ukrainie, to stało się to dlatego, iż Ukraina w owe czasy przeżywała okres anarchji i bezładu, okres masowej ucieczki z frontu wojennego żołnierzy rosyjskich, którzy bandami grasowali po całym kraju, plondrując miasteczka i wsie. Sytuację komplikowała jeszcze i ta okoliczność, iż od rewolucji październikowej zapanował w Rosji bolszewizm.

W tych okolicznościach ani Szymon Petlura, ani nikt inny nie byłby w stanie więcej zrobić dla zapobieżenia pogromom, niż było uczynione. Przyznali to nawet świadkowie żydowscy w procesie Szwarcbarda, zaznaczając, że nie mogą stwierdzić, iż Petlura pogromy urządzał. Pogromy żydów na Ukrainie należy naturalnie jak najsurowiej potępić; to samo robił i Szymon Petlura, które je aktywnie i przy pomocy wszystkich możliwych i będących w jego rozporządzeniu środków zwalczał.

Nie można jednak pominąć milczeniem tej okoliczności, że w czasie wszelkich wielkich ruchów na Ukrainie pogromy wybuchały tam zawsze z większą lub mniejszą siłą. Tak było w czasach Chmielnickiego, tak było w czasach powstań kozackich w XVIII stuleciu, to samo powtórzyło się i w latach 1917—19. Smutne te zjawiska musiały mieć jednak jakąś wspólną przyczynę. Przyczyną tą było, iż żydzi na Ukrainie zawsze występowali przeciwko ukraińskim zmaganiom narodowym, a po stronie elementu panującego.

Historja się powtarza. Po stworzeniu państwa niepodległego w r. 1917 naród ukraiński znalazł się odrazu w stanie wojny z Rosją bolszewicką, która nie chciała zrezygnować z bogatego i żyznego kraju.

W wojnie tej żydzi znaleźli się odrazu po stronie bolszewików rosyjskich, pomagając im w upokorzenieniu Ukrainy. Z właściwym im zapałem i energją wspomagali żydzi ruch bolszewicki na Ukrainie, a ponieważ odpowiedzialne stanowiska w wojsku czerwonem, w osławionej czerezwyczajce i na innych placówkach bolszewickich zajmowali w znacznym stopniu żydzi, przeto ludność ukraińska identyfikowała — i obecnie jeszcze identyfikuje — bolszewików z żydami. Dodać należy, że w latach 1917—19 w całym szeregu miast ukraińskich młodzież żydowska organizowała zbrojne powstania przeciwko wojskom ukraińskim oraz brała wybitny udział w krwawem tłumieniu powstań ludności ukraińskiej przeciwko bolszewikom.

Na tem właśnie tle w znacznym stopniu wynikały pogromy i ekscesy antysemickie, o których znany publicysta żydowski, Żabociński, pisał, że są one tak zwanym antysemityzmem wydarzeń, za który nikogo nie wolno robić odpowiedzialnym.

Tak przedstawia się tło zbrodni Szwarcbarda. Wyrok uniewinniający Szwarcbarda był do przewidzenia — przecież i zabójca Jaurès'a był uniewinniony, nie mówiąc o zabójcach Talaat-beja w Berlinie, posła bułgarskiego, Daskałowa, w Pradze, wodza macedończyków, Panicy, w Wiedniu i wielu innych uniewinnionych morderców politycznych.

Właściwie w tej sprawie ma istotne znaczenie nie wyrok sentymentalnych przysięgłych francuskich, lecz rozwinięta na tle procesu akcja sjonistyczno-bolszewicka. Odbiła się ona głośnem echem wśród szerokich rzesz narodu ukraińskiego, a skutki jej jeszcze przez długie lata ciążyć będą na stosunkach ukraińsko-żydowskich.

Wykorzystanie tego procesu w celach anty-ukraińskich, nie leży oczywiście w interesach żydowskich, to też — jakkolwiek daremnie — prasa żydowska, po zakończeniu procesu, usiłuje przekonać ukraińców, że akcja żydowska była skierowana wyłącznie przeciwko atamanowi Petlurze, a nie przeciwko narodowi ukraińskiemu. Naród ukraiński nigdy nie sprzeniewierzy się pamięci swego bohatera narodowego i każdy zarzut, przeciwko niemu skierowany, traktuje jako zarzut przeciwko narodowi ukraińskiemu. Tragiczny zaś splot stosunków ukraińsko-żydowskich rozwiązany będzie nie przez paryskich przysięgłych, a przez wyzwolony z pod jarzma moskiewskiego naród ukraiński. *Dr. M. Kowalewski*

NA ARENIE POLITYKI ŚWIATOWEJ

Jest metoda w tem szaleństwie

Od pewnego czasu mnożą się znaki na niebie i ziemi, iż Niemcy szykują się do walnej rozprawy przeciw „planowi Dawes'a".

Trzeba sobie przedewszystkiem uprzytomnić, iż od 1-go września r. 1928 raty z tytułu należnych od Niemiec odszkodowań za spustoszenia wojenne osiągną swą normalną stawkę, przewyższającą bardzo znacznie spłaty dotychczasowe. W przewidywaniu tej przykrej, zaiste, chwili — Niemcy rozpoczęły już od dość dawna na wszystkich odcinkach swego jednolitego frontu „antywersalskiego": politycznym, gospodarczym i finansowym — planową kampanję, mającą na celu uchylenie się raz jeszcze od przyjętych zobowiązań. Sprawa ta tem większej jest wagi, iż stanowi ona jedno z ogniw łańcucha ataków szturmowych, przypuszczanych niezmordowanie przez Berlin na traktaty pokojowe; jest jednym z przejawów metodycznej akcji, zmierzającej do *uwolnienia Rzeszy od wszelkich konsekwencyj przegranej wojny*, a równocześnie łączy się z dalszą ewolucją polityki niemieckiej ku koncepcjom odwetowym i imperjalistycznym.

* * *

Powiedzieliśmy: akcja przeciw „planowi Dawes'a" rozwija się równolegle i solidarnie na wszystkich odcinkach antywersalskiego frontu niemieckiego.

Weźmy naprzód odcinek *gospodarczy*.

Kampanja za uchyleniem się od płacenia odszkodowań łączona jest ściśle z konsekwencjami *rozmyślnie*—naszem zdaniem — „nieoględnej" (tygodnik paryski „L'Europe Nouvelle" używa określenia „szaleńczej") polityki bezustannych i coraz wzrastających pożyczek zewnętrznych, zaciąganych „bez zastanowienia", czy też poprostu „nieprzytomnie" — jak pisze wspomniany przed chwilą organ— przez poszczególne państwa niemieckie, miasta i koncerny przemysłowe i bankowe. Kwestją by tu było do dyskusji, czy istotnie pożyczki te zaciągane były „bez zastanowienia". Pozwolilibyśmy sobie wyrazić mniemanie, iż „szaleńcza" polityka pożyczek, których dostawcą była Ameryka, miała na celu chęć postawienia Stanów Zjednoczonych, w momencie „psychologicznym" 1 września r. 1928, wobec problemu: procenty i amortyzacja pożyczek amerykańskich, obciążające ogromnie budżet i bilans płatniczy Rzeszy — uniemożliwiają spłatę normalnych rat, przewidzianych przez plan Dawes'a. Wobec tego — brzmiałby wniosek niemiecki — wprowadzenie normalnych rat reparacyjnych odroczyć znów należy na pewien okres czasu (co, zapewne, równałoby się w praktyce: *ad calendas grecas*). Gdyż inaczej.... i tu groźba — może i uzasadniona... na skutek i w wyniku polityki budżetowo-finansowej, jaką w ostatnich czasach zaczęły praktykować Niemcy i którą mają zamiar (jak będzie o tem mowa poniżej) w najbliższej przy-

szłości jeszcze bardziej zaakcentować — groźba pod adresem wszystkich wierzycieli Niemiec, a zwłaszcza Stanów Zjednoczonych — załamania się równowagi budżetowej i *nowego ostrego kryzysu gospodarczego i finansowego* w Niemczech. Szantaż wobec państw zwycięskich, szantaż przedewszystkiem wobec Stanów Zjednoczonych, które *przywiązują dużą wagę do wykonania planu Dawes'a*, i próba pozyskania ich w ten sposób dla kombinacyj i zamiarów niemieckich... wykręcenia się sianem i uczynienia zarazem jeszcze jednego wyłomu w Traktacie Wersalskim.

A równocześnie ma miejsce próba szantażu... na odwrót — przez przestawienie przesłanek: niemożność wykonania planu Dawes'a, jeśli... ustanie ciągły dopływ „świeżych" pieniędzy z pożyczek zagranicznych. Na potwierdzenie tej tezy ukazało się w *„Taegliche Rundschau", organie partji „ludowej" i ministra spraw zagranicznych, Stresemanna,* uczone orzeczenie szwedzkiego „speca" prof. Cassela. Orzeczenie to „spowodowane" zostało początkową odmową rządu amerykańskiego zatwierdzenia nowej pożyczki dla Prus. Robota niemiecka szyta była białemi nićmi i dostrzegł ją nietylko „generalny agent spłat" (urząd kontrolera, czuwającego w Niemczech nad wykonaniem planu Dawes'a), p. Parker Gilbert, którego memorjał złożony rządowi niemieckiemu wywołał dużo hałasu w świecie, lecz i rząd amerykański, nie życzący sobie — zdaje się — wcale, by należności amerykańskie posłużyły Niemcom za rozmyślnie stworzoną przeszkodę do wykonania planu Dawes'a.

Gabinet waszyngtoński otrzymał ze strony Berlina „uspakajające zapewnienia". Faktem jest jednak, iż „szaleńcza" polityka pożyczek zagranicznych zaciąży bardzo poważnie zarówno na przyszłych budżetach Rzeszy, jak i na jej bilansie płatniczym, i że wielkie kredyty amerykańskie dla przemysłu niemieckiego wiążą bardzo silnie rynek pieniężny Stanów Zjednoczonych z sytuacją gospodarczo-finansową Niemiec...

* * *

A teraz odcinek *finansowo-budżetowy.*

Przedewszystkiem — na co zużywane są w znacznej mierze przez Niemcy pieniądze, płynące ze źródeł amerykańskich?

Odpowiedź na to pytanie daje p. Auguste Gauvain w art. swym: Wykonanie planu Daves'a, zamieszczonym w Nr. 294 „Journal des Débats".— „Od dość już dawna — pisze —Rzesza odgrywa rolę bankiera Sowietów. Niemcy zużywają kredyty zagraniczne... dla ożywienia i zdobycia rynków rosyjskich. W obecnej chwili znajdują się w chwili zawierania tranzakcji, w wysokości 40 miljonów dolarów, na dostawy dla trustu stalowego Rosji południowej. ...Weksle trustu będą żyrowane przez Sowiecki Bank Państwa.... Obliczają w tej chwili na 800 miljonów marek wysokość pożyczek już udzielonych przez Niemcy Sowietom ...pożyczek, gwarantowanych do wysokości 60% przez rząd Rzeszy". „Pieniądze na ten cel są prawie wyłącznie pochodzenia amerykańskiego". „Sprawa ta w najwyższym stopniu interesuje wszystkich wierzycieli Niemiec" — konkluduje doskonały publicysta i wytrawny polityk francuski.

Inna kwestja, że tą drogą amerykańska finansjera robi interesy z Sowietami za pośrednictwem Niemiec i za ich poręczeniem. W ten sposób bankierzy amerykańscy unikają ryzyka finansowego, a Stany Zjednoczone ryzyka politycznego: propagandy „wywrotowej" na swym terenie, ktorą pociąga za sobą wejście w bezpośrednie stosunki z Moskwą. Tem samem jednak Washington i New-York związane są jeszcze jedną nicią z pomyślnością finansowo-gospodarczą Niemiec. A spłaty reparacyjne „muszą" — według najświeższej tezy niemieckiej — pomyślności tej zadać „poważny cios".

Ażeby zaś „musiały", to się o to sami Niemcy z całą usilnością postarają. Za dowód może posłużyć przedewszystkiem budżet Rzeszy na rok przyszły.

Rząd niemiecki wszedł na drogę, która w razie dalszego trzymania się jej — doprowadzić musi do załamania się równowagi budżetu. Opracowany przez rząd preliminarz zdradza zupełnie wyraźne tendencje zwiększania wydatków, przy równoczesnem zmniejszaniu dochodów Państwa (obniżenie podatku od obrotu). Budżety wydatków poszczególnych ministerstw — w tem budżet wojskowy — zostały wydatnie podniesione. Prócz tego złożone zostały w Parlamencie projekty ustaw, które muszą pociągnąć za sobą ogromne ciężary finansowe: kilkaset miljonów marek na podniesienie pensyj urzędniczych, przeszło miljard marek na „reformę" szkolnictwa (w duchu klerykalnym), zainicjonowaną przez „Centrum" katolickie, a popieraną energicznie przez kanclerza Rzeszy — p. Marxa. Dalej przewidywana jest rewaloryzacja papierów publicznych, które straciły wszelką wartość wraz z marką papierową — co pociągnie również wielkie obciążenie skarbu i budżetu.

Tym stanem rzeczy zaniepokoił się generalny agent reparacyjny, wspomniany już wyżej p. Parker Gilbert. Wystosował on do rządu Rzeszy memorjał, w którym zwraca uwagę czynników miarodajnych na niepożądane konsekwencje, jakie pociągnąć muszą za sobą dla stanu finansowego Niemiec: polityka nadmiernego obdłużania się i wielkie zwiększenie budżetu wydatków. Aby zaś memorjał jego nie został pogrzebany pod bibułą ministerjalnego biurka, lub nie poszedł odrazu *ad acta*, uważał p. Gilbert za wskazane zawiadomić przy usłużnej pomocy *New York Times'a* opinję światową o wystosowaniu przezeń ostrzeżenia pod adresem rządu Rzeszy. Widocznie — jak zauważa cytowany już wyżej p. Auguste Gauvain w art. z dnia 27/X.27 — p. Parker Gilbert zna już dziś na tyle personel polityczny niemiecki, iż ma tylko bardzo ograniczone zaufanie do ostrzeżeń robionych poufnie.

Niebezpieczeństwo, zagrażające planowi Dawes'a z racji polityki finansowo-budżetowej Niemiec, nie jest więc wcale wytworem przesadnych obaw...

* * *

Wreszcie odcinek *polityczny* niemieckiego frontu antywersalskiego.

Na tym odcinku prowadzona jest gorąca kampanja przeciw planowi Dawes'a zarówno przez prasę — nietylko nacjonalistyczną, lecz i ludowo-wielkoprzemysłową (obóz p. Stresemanna) i centrowo-katolicką (obóz kanclerza p. Marxa) — jak i przez najwybitniejszych polityków i mężów stanu Niemiec. Jasnem jest również dla każdego, iż nacjonalistyczni koledzy p. Stresemanna skrzętnie szukają pretekstu do przeciwstawienia się wykonaniu planu Dawes'a.

I nietylko oni! Ostatnia mówa kanclerza Marxa, wypowiedziana w dn. 30/X w Essen, zawiera również znamienne oświadczenia w sprawie spłaty odszkodowań. Oświadczenia te, łącznie z zawartą w mowie kanclerskiej kontrasygnatą sławetnego przemówienia Hindenburga w Tannenbergu — stanowią poniekąd zewnętrzny wyraz wyraźnej ewolucji centrum katolickiego na prawo...

Partja katolicka, która dotychczas była wyraźnie republikańska, a w sprawach polityki zagranicznej zajmowała stanowisko umiarkowane, w ostatnich czasach wyraźnie zmienia front i ciąży ku odwetowo-nacjonalistycznym podporom tronu Wilhelmowego. Ewolucja ta złączona jest ściśle z tradycyjną dla centrum katolickiego taktyką „świadczeń

wymiennych": za poparcie politycznych postulatów prawicy żąda ustępstw w dziedzinie wyznaniowej. Jedną z najważniejszych koncesyj w tej dziedzinie jest nowa ustawa o szkolnictwie, wniesiona przez Centrum. Ustawa ta, jak wspomnieliśmy, pociągnąć ma za sobą wielkie obciążenie budżetu Rzeszy. Za cenę przeprowadzenia tej ustawy Centrum gotowe jest, zdaje się, poprzeć prawicę nacjonalistyczną w jej akcji przeciw wykonaniu planu Dawes'a, zagrożonego już przez same konsekwencje finansowe tej ustawy. Przesunięcie się zaś na prawo Centrum katolickiego, odgrywającego dziś rolę hamulca nacjonalistycznych zapędów odwetowych, miałoby nietylko poważne bardzo następstwa dla stosunków wewnętrznych Niemiec, lecz wywarłoby również decydujący wpływ na ich politykę zewnętrzną, a *eo ipso* odbiłoby się głośnem echem w polityce międzynarodowej.

Akcja przeciwko planowi Dawes'a prowadzona jest również *w obozie samego ministra spraw zagranicznych, p. Stresemanna.* Pisma „ludowe" wypowiedziały się wyraźnie za rewizją ustalonych stawek. A przed trzema tygodniami były kanclerz, Luther — który był przedstawicielem Niemiec przy wypracowywaniu planu Dawes'a i jednym ze współautorów umów, znajdujących się u podstaw tego planu — wypowiedział na zarządzie głównym partji ludowej [1]) opinję, iż w *„bliskiej już przyszłości plan Dawes'a winien ulec rewizji"*. Opinja ta jest jak najbardziej znamienna dla ewolucji umysłów w Niemczech.

Cóż dopiero — jeśli idzie o stanowisko w tej sprawie obozu nacjonalistycznego. Organy prasowe tego obozu grają już w otwarte karty, wyrażając bez obsłonek ubolewanie, że *problem rewizji planu Dawes'a staje na porządku dziennym w chwili, gdy wojska okupacyjne zajmują jeszcze Nadrenję.*

Wynika z tego jasno, iż obecność wojsk sojuszniczych w prowincjach nadreńskich krępuje nacjonalistów niemieckich nietylko w ich zamysłach odwetowych przeciw Polsce, lecz również w zupełnie już wyraźnem „ogłoszeniu bankructwa dzieła ekspertów" („L'Europe Nouvelle" № 506 — art. wstępny).

* * *

Kości nie zostały jeszcze rzucone... Jesteśmy już jednak świadkami powszechnej niemal mobilizacji Niemiec do walki ze spłatą odszkodowań. Dziś bodajże zależy najwięcej od stanowiska Stanów Zjednoczonych, czy Niemcom uda się posunąć o jeden etap naprzód ich akcję w sprawie stopniowego unicestwiania traktatów pokojowych. Przytoczymy tu za p. Seydoux z *„Petit Parisien"* djalog, charakteryzujący doskonale sytuację w tej sprawie, poruszającej żywo całą opinję światową: „Ktoś mówił ostatnio — pisze p. Seydoux: — „Plan Dawes'a będzie trwał tak długo, jak tego zechcą Aljanci" — „Tak długo, jak tego zechcą Stany Zjednoczone" — replikował pewien Amerykanin, zajmujący stanowisko, całkowicie upoważniające go do takiego wypowiedzenia się".

P. Parker Gilbert zabrał już głos. Powszechnie jest wiadome, że stoi za nim rząd amerykański. Jak już jednak pisaliśmy, Niemcy postarały się zebrać w swem ręku wiele atutów...

J. S.

[1]) Dr. Luther wstąpił przed niedawnym czasem do partji „ludowej".

ŻYCIE GOSPODARCZE

Jeszcze w sprawie pożyczki

Dyskusja o pożyczce, na której marginesie zapisaliśmy już kilka uwag przed dwoma tygodniami, nie zmieniła, naogół biorąc, swego pierwotnego nastawienia. Warunki finansowe pożyczki, a także kwestja celowości wynikającego stąd obciążenia, a więc kwestja, czy potrzebna nam była pożyczka stabilizacyjna, dalej warunki, dotyczące kontroli oraz uprawnień „advisera", a zwłaszcza kwestja arbitrażu — oto główne tematy dyskusji. Prawna dewaluacja złotego, wprowadzenie waluty złotej, rola i zużycie pożyczki, postanowienia merytoryczne planu stabilizacyjnego — te wszystkie zagadnienia były poruszane tylko sporadycznie i bardzo ogólnikowo. Uderzyło mnie tu tylko zdanie prof. Głąbińskiego, że wprowadzenie waluty złotej jest dlatego szkodliwe, że w razie ujemnego bilansu handlowego nastąpi odpływ monet złotych i konieczność przywrócenia waluty papierowej względnie „pozłacanej". Ujemny bilans handlowy pociąga za sobą w każdym razie odpływ rezerw kruszcowo-walutowych. Może mieć miejsce odpływ obiegających monet złotych, a może mieć miejsce i odpływ monet obcych lub walut i dewiz obcych. Z drugiej zaś strony rezerwy kruszcowo-walutowe dają podstawę do bicia nowych monet. Chodzi więc tu właściwie o kwestję bilansu handlowego. Przy zdrowej walucie i zdrowym budżecie ujemny bilans handlowy wyrówna się automatycznie dopływem kapitałów, a więc dopływ złota i walut z tego tytułu pokryje odpływ złota i walut z tytułu pasywności bilansu handlowego. Z drugiej strony dopływ kapitałów powoduje pasywność bilansu handlowego. Czuwać więc należy nad kształtowaniem się bilansu handlowego, nad dopływem kredytów zagranicznych i zahamowaniem go we właściwym momencie.

A teraz kilka uwag w związku z generalną dyskusją o pożyczce, która — niestety — w wielu wypadkach zeszła do poziomu „a. n.-owych" feljetonów. Podkreślić przytem należy, że krytyka opozycyjna z lewa dość szybko została zamknięta bardzo pięknem zdaniem, że opozycjonistom z pod tego znaku będzie chodziło o czuwanie, aby ciężary pożyczki nie obarczyły jednostronnie warstw pracujących, i aby klasa robotnicza wyciągnęła faktycznie te korzyści, jakie może pożyczka dać. Krytyka zaś opozycyjna z prawa przeszła przeważnie w formę wyżej wspomnianych feljetonów lub t. p. „artykułów". Dotkliwym ciosem dla niej była odezwa t. zw. sfer gospodarczych, która przy liście posła Związku Ludowo-Narodowego, A. Wierzbickiego, rozesłana została do redakcyj pism. Odezwa ta, stwierdzająca znaczenie, rolę i korzystne warunki pożyczki, odsłoniła jeszcze silniej właściwy charakter prawicowej kampanji przeciw pożyczce, stwarzając dla autorów dość niewygodną pozycję, jako że właśnie w sferach ziemiańskich, przemysłowych, handlowych i finansowych zwykli oni szukać moralnej, a przedewszystkiem materjalnej podstawy dla swej działalności.

Już przy pierwszych badaniach terenu dla pożyczki wyłoniła się koncepcja pożyczki stabilizacyjnej, opartej na planie finansowym. Taka koncepcja odpowiadała wymaganiom rynku, a więc stała się ona jedynie realną. Znalazła ona aprobatę sfer kierowniczych finansów amerykańskich, a jasną jest rzeczą, że dlatego tylko bankierzy amerykańscy podjęli się akcji przeprowadzenia pożyczki, że była ona aprobowana i poparta przez powyższe czynniki.

Pożyczka obecna ma otworzyć wrota dla dopływu kapitałów zagranicznych do Polski. Finanse anglo-saskie (nie mówiąc o finansach spekulacyjnych) nie chciały słyszeć o jakichkolwiek kredytach do Polski bez ustalenia waluty i podstaw finansowych w sposób, analogiczny do

zastosowanego do innych państw, które przechodziły chorobę walutową. Dlatego ich warunkiem była — pożyczka stabilizacyjna, oparta na planie finansowym. Ogromnym sukcesem Polski—który należy zawdzięczać przeprowadzeniu w bardzo dużym stopniu sanacji budżetu i waluty o własnych siłach — było to, że w szablonie anglosaskim zdołano uczynić pewne wyłomy. Pożyczka otrzymała charakter mieszany: stabilizacyjno - inwestycyjny; plan finansowy nie został narzucony, ale tylko aprobowany został plan polski; kontrola została ograniczona do jednego organu, który uzyskał uprawnienia kontrolne tylko w zakresie zużycia pożyczki. Przy wszelkiej więc ocenie warunków pożyczki należy mieć stale na uwadze charakter pożyczki oraz istnienie na rynku anglosaskim sztywnego szablonu dla tego rodzaju akcyj.

Plan stabilizacyjny jest aktem prawodawczym, w którym Rząd ustala wytyczne przyszłej akcji w zakresie ostatecznej stabilizacji budżetu i waluty. Plan ten jest tworem polskim, wyrazem faktycznych potrzeb i programu Polski, a wzgląd na pożyczkę mógł mieć przy jego układaniu tylko znaczenie uboczne. Lecz jeśli chodzi o ujęcie planu, to może ono się wydać dziwnem i dać asumpt nawet do fałszywej merytorycznej krytyki, o ile się nie będzie pamiętać, że plan ten jest jednocześnie prospektem pożyczkowym dla szerokich mas inwestorów, że ma on pozyskać na stałe dla pożyczek polskich ten „kapitał niezorganizowany", o który nam właśnie chodzi. Psychika anglosaskiego inwestora, przyzwyczajona do stabilizacji, zabezpieczeń, rezerw i kontroli komisarzy, musiała znaleźć pewien, choćby formalny tylko, oddźwięk w planie. Zaniepokojenie tego inwestora o losy pożyczek, dawanych Niemcom, w związku z ujemnemi konsekwencjami bezplanowego nadmiernego dopływu kredytów, musiało być usunięte przez punkt o kontroli napływu kredytów do Polski, odpowiadający zresztą zupełnie intencjom Polski. Ujęcie planu, zwłaszcza w zakresie warunków pożyczki, musiało mieć też na względzie bankierów, emitujących pożyczkę. Wszak trzeba brać na uwagę, że nie podejmowali się oni tylko pośrednictwa, ale gwarantowali całkowity wpływ sumy pożyczkowej, że podejmowali oni akt otwarcia rynku amerykańskiego dla Polski, wprowadzając pożyczkę na warunkach nie gorszych niż dla państw, cieszących się zaufaniem i znanych na tym rynku. Ujęcie planu musiało wreszcie brać na uwagę poglądy tych czynników, pod których auspicjami tranzakcja pożyczkowa doszła do skutku, t. j. amerykańskiego Rządu i światowych banków emisyjnych, a zwłaszcza amerykańskiego i angielskiego [1]).

Inaczej nieco, niewątpliwie, wyglądałby plan stabilizacyjny, gdyby tych trzech momentów nie uwzględniał. Ale właśnie wybitnym sukcesem Rządu polskiego jest, że ta odmienność w lwiej części dotyczy formy, ujęcia postanowień planu, a pewne ustępstwa merytoryczne, które trzeba było dla powyższych celów poczynić, są ograniczone do minimum i są tego rodzaju, że w praktyce nie wpłyną w najdrobniejszym stopniu ani na interesy materjalne, ani na niezależność polityczną i gospodarczą Polski.

Plan stabilizacyjny przewiduje, podobnie jak i przy innych pożyczkach stabilizacyjnych (prócz belgijskiej), czynnik kontroli. Lecz czy tę kontrolę można nawet porównać z kontrolą przy innych pożyczkach. Tam istnieje nie jeden, lecz wiele organów kontroli, mianowanych zzewnątrz, w związku z polską pożyczką pozostaje jedynie powołanie jednego członka zagranicznego Rady Banku Polskiego (przy pożyczce niemieckiej jednym z 9 czynników kontroli jest połowa Rady Banku Rzeszy, złożona z zagranicznych członków). Ten zagraniczny członek Rady Banku, a zarazem doradca Rządu Polskiego, nie jest mianowany przez jakiś organ międzynarodowy czy zagraniczny, nie jest jakimś przedstawicielem czy powiernikiem bankierów albo inwestorów, natomiast jest on powołany przez jednostronny akt Polski w charakterze doradcy. Funkcje kontrolne, z czem wiążą się pewne uprawnienia, ma on tylko w zakresie planu zużycia pożyczki. Plan ten jest sprecyzowany ściśle i zamiarem Rządu polskiego jest ścisłe jego wykonanie, dlatego też o jakichkolwiek scysjach między Rządem a doradcą, któreby mogły doprowadzić do przewidzianego w tych wypadkach arbitrażu—nie może być mowy.

Pan Wiceminister Devey obraziłby się niewątpliwie, jeśliby się dowiedział, że traktuje się go jako przedstawiciela i obrońcę interesów pewnej grupy bankierskiej. Raczej już jest on mężem zaufania tych czynników urzędowych, które patronują pożyczce, a nie „agentów fiskalnych". Mówić, że będzie on starał się stwarzać dla grupy bankierskiej monopol kredytowy—jest co najmniej śmieszne. Konsorcjum banków, emitujących pożyczkę polską, kończy swój żywot z chwilą przekazania pieniędzy Polsce.

Pozostają dwaj agenci fiskalni — Bankers Trust Co. i Chaise National Bank — których zadaniem jest za pewnem wynagrodzeniem t. zw. „obsługa" pożyczki. Dysponują w tym celu specjalnym rachunkiem w Banku Polskim, na który Rząd wpłaca należności z tytułu odsetek i rat amortyzacyjnych. Otóż zagraniczny członek Rady Banku jest w tym zakresie przedstawicielem „agentów fiskalnych", t. j. zarządza tym rachunkiem, przekazując sumy na amortyzację i procenty bankierom. Po ustąpieniu adviser'a tym groźnym przedstawicielem będzie, ni mniej ni więcej, tylko Bank Polski. Ani grupa emitująca, ani agenci fiskalni nie uzyskali żadnego monopolu na kredyt dla Polski; byłoby może wskazane, aby idąc za radą p. Kemmerera — Rząd Polski znajdował się w stałym kontakcie z grupą bankierską, z którą dziś kontraktuje, i powierzał jej ewentualne dalsze operacje kredytowe, o ile inne poważne grupy bankowe nie dadzą korzystniejszych warunków; ale nic poza tem.

Plan stabilizacyjny przewiduje, podobnie jak przy innych pożyczkach, zabezpieczenie. Lecz gdy przy innych pożyczkach jest szereg zabezpieczeń, polska ma tylko jedno, przytem stosunek dochodów, które zabezpieczają „obsługę" pożyczek, do przeciętnej wysokości „obsługi" jest dla pożyczki niemieckiej około dwuch razy większy niż dla pożyczki polskiej, a dla pożyczki dillonowskiej z r. 1925 jest około 8 razy większy niż dla obecnej polskiej. Dochód z ceł Rząd wpłaca na specjalny rachunek tylko do wysokości miesięcznej obsługi. Ponieważ dochód z ceł w każdym razie przekracza około 5 razy obsługę, nie może być mowy, aby Rząd miał się krępować w swej polityce celnej istnieniem tego zabezpieczenia.

Z warunków finansowych pożyczki naslilniej atakowana jest różnica między ceną emisyjną a kursem wykupu. Pan prezes Głąbiński martwi się, że dostaniemy tylko 535 miljonów złotych, a będziemy musieli zwrócić 670 miljon. zł. Nie jest to ścisłe. Wykup niekoniecznie musi się odbywać po kursie 103, może się on odbywać drogą skupu obligacyj na giełdzie, o ile kurs giełdowy stoi poniżej kursu wykupu. Mogłoby się zdarzyć, że

[1]) Dowodem zaufania dla waluty polskiej i poparcia jej sanacji przez kierujące czynniki finansów światowych jest kredyt stabilizacyjny, który w wysokości 20 miljn. dolarów otrzymał Bank Polski. Przeznaczony jest on na dyskonto, względnie zaliczkowanie weksli. Ma on olbrzymie znaczenie dlatego, że wprowadza dewizę polską na rynek światowy i stwarza jeszcze trwalsze fundamenty dla złotego. Kredyt ten nie wpływa bezpośrednio na zwiększenie rezerw Banku Polskiego, jak to mylnie było wydrukowane w № 28 „Przełomu", w odnośniku do art. „Dookoła pożyczki".

wykup następowałby nawet po kursie 92, a więc marża nie byłaby 11 punktów, ale 0 punktów. Ale dla Polski może nawet byłoby korzystniej, gdyby nie zarabiała na niższym kursie wykupu, a musiała losować obligacje po 103, bo to dowodziłoby, że polskie papiery stoją świetnie na giełdzie, a przeto istnieją możliwości otrzymania innych pożyczek na bardzo korzystnych warunkach. A trzeba zawsze pamiętać, że obecną pożyczkę stabilizacyjną należy traktować jako środek pomocniczy dla następnych pożyczek inwestycyjnych.

Że obecnie była potrzebna nam pożyczka stabilizacyjna, wspomnieliśmy już na początku: było to warunkiem otwarcia kredytu zagranicznego dla Polski, warunkiem zdobycia zaufania dla waluty polskiej za granicą. Ale nietylko to. Choć własnemi siłami ustabilizowaliśmy walutę, choć stworzyliśmy pokaźne rezerwy kruszcowo-walutowe, jeszcze nie zdołaliśmy wytworzyć psychicznego nastroju bezwzględnego zaufania do waluty i na wewnątrz, jeszcze nie zdołaliśmy zgromadzić rezerw, dostatecznych dla tego, aby klęski nieurodzajów czy inne zaburzenia w gospodarstwie narodowem nie miały żadnego wpływu na stałość kursu złotego. Dla tych względów też była potrzebna pożyczka stabilizacyjna. Ciężary z jej tytułu należy traktować jako obciążające następne pożyczki inwestycyjne, dla których ta pożyczka stwarza warunki.

Nie można więc tak rachować, że życie gospodarcze otrzymuje tylko 135 miljonów zł., a już w pierwszym roku ma pokryć ciężar z tytułu pożyczki w wysokości 75 miljn. złotych. Zresztą rachunek ten jest fałszywy. Pożyczka obecna nie jest tylko stabilizacyjna. Dzięki obecnej sytuacji Polski udało się uczynić wyłom w szablonie pożyczki stabilizacyjnej i jedna czwarta mniej więcej, t. j. 135 miljn., ma iść na inwestycje. Ale to nietylko. Na cele bicia monety zdawkowej przeznaczono 90 miljn. zł., zaoszczędzi się na tem około 30 miljn. zł. Po sprzedaży akcyj Banku Polskiego z tytułu zwiększenia kapitału akcyjnego uzyska się około 70 miljn. zł. Po zlikwidowaniu rezerwy skarbowej uzyska się 75 miljn. zł. Dzięki zwiększeniu się kapitałów Banku Polskiego dość znaczną sumę będzie mógł ulokować Bank w papierach procentowych (około 25 miljn. zł.). Łącznie więc na cele kredytu produkcyjnego będzie można uruchomić w niedługim czasie blisko 350 milnj. zł. Coprawda, jednocześnie z uwolnieniem około 70 miljn. zł. na cele produkcyjne z pożyczki, taka sama suma będzie wyciągnięta na kapitał Banku ze źródeł krajowego kapitału, tak, że przyrostu kapitału nie będzie, ale to nie zmienia istoty rzeczy, jeśli chodzi o sposób użycia pożyczki.

W. Sz.

Z POLITYCZNEGO NOTATNIKA

Na marginesie nowego „Nieświeża"

Polskie stronnictwa konserwatywne: Stronnictwo Prawicy Narodowej, Organizacja Zachowawcza Pracy Państwowej i Stronnictwo Chrześcijańsko-Narodowe wydały przed kilkoma dniami wspólną deklarację. Deklaracja ta — owoc zakulisowych kompromisów między zachowawcami-państwowcami, popierającymi usiłowania rządu Marszałka Piłsudskiego ugruntowania potęgi państwowej Polski, a odłamem zamaskowanych endeków-warchołów z pod znaku p. Strońskiego— wypadła, stwierdzić należy, bardzo blado. Dużo, b. dużo — jeśli chodzi o pozytywny stosunek do akcji ugruntowania państwowości polskiej, do oparcia całego ruchu konserwatywnego na nowych podstawach — jest w niej niedomówień i niedociągnięć. Oszczędzano wyraźnie— a naszem zdaniem niepotrzebnie—różnych pp. Strońskich, dla których niema miejsca w prawdziwym obozie państwowo-konserwatywnym. Załamano też wskutek tego w deklaracji dotychczasową jasną linję ideologiczną obozu zachowawców-państwowców. Na deklarację patrzeć więc należy, tylko jako na jeden z dość jeszcze odległych etapów, prowadzących do utworzenia w Polsce obozu konserwatywnego. Obóz ten zresztą we współczesnych warunkach życia polskiego, którego tworzywem jest i pozostanie klasa pracująca, jak również wobec postępów, jakie czyni demokracja w Polsce — odegrać może głównie, jeśli nie jedynie, rolą przeciwwagi dla destrukcyjnej roboty obwiepolsko-endeckiej, rolę czynnika równowagi i intellektu, wreszcie pioniera myśli i pracy państwowo-twórczej w szeregach prawicy społecznej. Czeka go jednak, jeszcze przedtem, praca oczyszczenia swych grządek z chwastów i plewów, które hojną ręką posiała na nich endecja; czeka go również próba zwycięskiego odparcia zakusów zepchnięcia ruchu zachowawczego na manowce ciasno-egoistycznej polityki stanowej, na jakie niewątpliwie będą go starały się zwekslować niezlikwidowane jeszcze, istniejące w jego łonie, „jaczejki Obwiepolu".

* * *

Sprawa utworzenia się obozu końserwatywnego interesuje nas tu o tyle, iż uważamy, że leży w interesie silnej Polski, by wreszcie i na prawicy zatryumfowała myśl państwowa. Dotychczas bowiem prawicę polską organizowała i prowadziła Narodowa Demokracja w różnych swych ucieleśnieniach.

Narodowa Demokracja jest niewątpliwie stronnictwem bardzo zwartem. Jej kręgosłup stanowią ludzie dyscyplinowani, fanatycznie przywiązani do sztandaru, sprężyści, w swem partyjnictwie zajadli, odznaczający się żydowską niemal solidarnością. Taktyka partji: brutalna, ofensywna, przypominająca swemi metodami raczej taktykę stronnictw radykalnych — kieruje się zasadą: cel uświęca środki. Przeciwników swych zwalcza N. D. insynuacją, kalumnją, oszczerstwem; nie gardzi też w walce najordynarniejszego gatunku demagogją; potrafi—jak nikt—wyzyskać najniższe nawet i najpierwotniejsze instynkty mas. Jak nikt również celuje w przybieraniu wykorzystywanych instynktów w piękne, wzorzyste szaty patrjotycznego czy wyznaniowego frazesu — najczęściej aż rozpaczliwego w swej banalności, a jednak niemal zawsze mającego dużą siłę atrakcyjną dla ciemnych, nie posiadających jeszcze prawie zupełnie zmysłu państwowego, niewyrobionych politycznie — mas.

Partja ta jednak bogatsza jest w namiętności, niż w myśl polityczną, a apetyty posiada jeszcze potężniejsze, niż namiętności. Mózg partji pracuje bardzo ciężko i leniwie, trudno mu jest zazwyczaj dostosować się do nowych sytuacyj, zorjentować się i ustosunkować do istniejącej rzeczywistości. Uświęcone tradycją partyjną komunały—przebrzmiałe częstokroć zupełnie w zmienionych do gruntu warunkach—utrzymywane są uporczywie na wysokości dogmatów programowych: ideologję zastąpił frazes nacjonalistyczny. Uderza również w tym obozie: niemożność wytknięcia sobie jasnych, istotnych *celów ogólnych*, brak zdolności *syntetycznego* działania politycznego i płytkość wszystkich poczynań— na skutek czego działalność partji jest *destrukcyjna* i *apaństwowa*. Gdy dodamy do tego ciasny fanatyzm i nienawiść przeciwnika—będziemy mieli mniej więcej pełny obraz tego, czem jest dziś nasza prawica, nasz obóz „narodowy".

Te cechy charakterystyczne Narodo-

wej Demokracji zrobiły z niej przedewszystkiem wielką partję *wyborczą*. Jej główną troską jest zgromadzić pod swemi sztandarami jak największą liczbę wyborców. Żeby zaś ten „cel" osiągnąć, należy skupiać najróżnorodniejsze choćby odłamy społeczne, które częstokroć różnią między sobą interesy, dążności, światopogląd. Warunkiem więc powodzenia jest jak najbardziej ogólnikowe, jak najbardziej zewnętrzne ujmowanie zjawisk życia — co zresztą doskonale harmonizuje z poziomem intellektu partji. W ten sposób bowiem — „idąc w lud" tylko z hasłem i frazesem— odstrasza się najmniejszą liczbę wyborców.

To też możnaby dziś wyliczyć po kolei cały szereg palących zagadnień rzeczywistości polskiej, w których N. D. nie byłaby w stanie wypowiedzieć się wyraźnie i uczciwie. Jeśliby miała jasne cele — możeby i mogła się zdecydować... Cóż, kiedy najistotniejszym jej celem są... wybory. Stronnictwo to bowiem od zarania niepodległości nie robi nic innego, jak tylko walczy o władzę. Brak jednak siły charakteru i intellektu u przywódców sprawia, iż mimo istotnych sukcesów wyborczych władzy tej nie potrafiło ono uchwycić w swe zachłanne dłonie ani razu w ciągu istnienia Niepodległej Polski, a ograniczyć się musiało jedynie do wywierania poniekąd ubocznego — jakkolwiek równie zgubnego dla Państwa — wpływu na rządy. Gdyż zgromadziwszy wokół swego sztandaru masy, nie umiało później niemi pokierować, nie umiało wyzyskać tej siły, jaka w nich tkwiła, lub też wykorzystywało ją jedynie dla roboty rozkładowej, burzycielskiej.

A jednak Narodowa Demokracja skupiała dotychczas pod sztandarami „Chrześcijańskiej Jedności Narodowej" wszystkie żywioły zachowawcze, burżuazyjne, drobnomieszczańskie, wreszcie zamożne włościaństwo i klerykalnych robotników.

Dziś „obóz" ten poczyna powoli się rozpadać...

J. S.

Po wystąpieniu senatora Bojki

Głośny „Manifest" senatora Bojki stanowi najpoważniejsze bodajże wydarzenie ostatniego okresu naszego życia politycznego.

„Manifest" ten to coś więcej, niżeli tylko rozłam w jednem ze stronnictw ludowych. I próżno w swej odpowiedzi próbuje naczelny doniedawna chorąży ruchu ludowego, poseł Wincenty Witos, pomniejszyć znaczenie tego wystąpienia przez przypominanie autorowi „Manifestu" wszystkich fragmentów niedawnej przeszłości, mających zaświadczyć, że jeśli cały obóz „Piasta" brnął w błoto, to i sam Bojko — prezes honorowy stronnictwa — nie ustrzegł się w szeregu wypadków od podzielenia tego losu z całością swego obozu.

„Bunt" najstarszego pioniera i przywódcy samodzielnego ruchu ludowego przeciwko dzisiejszemu prezesowi „Piasta" — to epizod wielkiej tragedji politycznego życia polskiej masy chłopskiej we własnem niepodległem państwie.

Po wyzwoleniu Polski w rękach tej masy znalazł się faktyczny klucz do sprawowania rządów nad odrodzonem państwem. „Złoty róg", symbol koordynującego i rozbudzającego hasła, istotnie oddany został w straż podkrakowskiemu chłopu. Jak niegdyś szlachta, tak dziś chłop, w pierwszym rzędzie powołany został do tego, aby poniósł ciężar odpowiedzialności za Ojczyznę.

I otóż, podobnie jak w genjalnej szopce weselnej Wyśpiańskiego, lud polski załamał się pod ciężarem tej odpowiedzialności. Nie dlatego, aby moralnie, ideowo, nie dorósł do tego zadania. Owszem, w stosunku masy chłopskiej do Polski jest wiele podobieństwa do tego wysokiego napięcia uczuć patrjotycznych, jakie przed dwudziestu siedmiu laty cechowało bronowickiego Czepca, szamocącego się w poszukiwaniu komendy, któraby mu wskazała drogi realizowania racławickiego testamentu.

Jednakże te najszersze masy ludowe, zdolne do tego, aby z nich wykrzesano siłę, zapewniającą państwu ochronę jego potrzeb i interesów, nie miały szczęścia do swoich przywódców politycznych. Dawniejsi budziciele ruchu ludowego, ludzie o typie bronowickiego gospodarza, Włodzimierza Tetmajera, w niepowołane istotnie ręce złożyli rząd dusz nad masą chłopską. Wszystko, czego świadkami byliśmy w ostatnich latach na gruncie działalności t. zw. „stronnictw ludowych", opierało się przedewszystkiem na demagogicznem obniżaniu, dla celów partyjnych, ideowego poziomu wsi polskiej.

Trudno jest w tej chwili przewidywać, jakie będą dalsze losy „buntu", rozpoczętego przez starego ludowca z Gręboszowa. Na drodze do ostatecznego oczyszczenia i uzdrowienia życia politycznego wsi polskiej więcej jest przeszkód, aniżeli tylko osoba ambitnego, zdolnego, lecz nazbyt małostkowego wójta z Wierzchosławic. W każdym razie w „buncie" tym, naszem zdaniem, widzieć należy oznakę, iż chłop polski pragnie strząsnąć z siebie dyktatorską władzę dotychczasowych przywódców, którzy rządzili nim za pomocą frazesu nietylko taniego i pozbawionego istotnej treści, lecz w dodatku obniżającego, pod pozorami politycznego rozumu, moralny poziom i instynkt państwowy, najszerszej masy chłopskiej.

I stąd akcji senatora Bojki, spotykającej się skądinąd z akcją podjętą wcześniej przez szereg organizacyj społecznych i gospodarczych wsi polskiej, życzymy zewszechmiar powodzenia. *B. S.*

Z KRÓLESTWA FRAZESU

Młodzi O.W.P. radzą...

„Młodzi Obozu Wielkiej Polski" czyli najświeższa emanacja narodowej-demokracji, odbyli w niedzielę 30.X. r. b. zjazd swych członków dzielnicy warszawskiej. Fakt ten wymaga bliższego nieco omówienia, nie ze względu na wagę tego Zjazdu, rozdmuchiwanego do „epokowych" rozmiarów przez lejb-organ endecji na terenie stolicy, „Gazetę Poranną Warszawską", lecz z powodu konieczności wykazania całego szeregu świadomych czy nieświadomych przekręceń, dyskretnych przemilczeń, wreszcie zwykłych kłamstw.

Tak więc w przemówieniu jednego z „młodych", dr. Stahla, mamy taki ustęp: „Młodzi Obozu to są przeważnie ci „byli kombatanci", których typ zna Europa Zachodnia"... To są słowa. A co mówią fakty: otóż na zjeździe 60% liczby wszystkich obecnych delegatów stanowiły przedstawicielki płci nadobnej, których typ może i zna Europa Zachodnia (Polki słyną ponoć z urody), natomiast żadną miarą nie da się je podciągnąć pod kategorję „byłych kombatantów" z epoki wojny światowej. Niewątpliwie, że fakt masowego udziału kobiet — zwłaszcza młodych — wpływa dodatnio na popularność i siłę atrakcyjną środowiska, ale nie świadczy on szczególnie o harcie i mocy wewnętrznej organizacji, przeznaczonej—jak to mocno podkreślano na Zjeździe—do „czynnej postawy wobec biegu wypadków". Jak w tych warunkach bezwzględnej supremacji kobiet wyglądać będzie „*męskie* reagowanie na objawy zła" — przewidzieć zdaje się nietrudno...

Drugi z mówców, p. Rembieliński, chcąc jaknajzwięźlej sformułować program Obozu, zamyka go w słowach „Wielka Polska". I tu odrazu nasuwają się mimowoli pewne refleksje, mimowoli stają w pamięci fakty historyczne, których wymazać, niestety, nie można... Gdy Józef Piłsudski przed wojną światową rzucił w Naród niezniszczalne zdawało się hasło Polski niepodległej—obecny wielki obożny, Roman Dmowski, wysuwał wtedy nieśmiało sprawę samorządu terytorjalnego w b. Królestwie Kongresowem. Minęło kilkanaście lat. Józef Piłsudski, jako Wódz Naczelny uzbrojonego Narodu, stalowym bagnetem wykreślał granice Polski mocarstwowej, a wówczas Roman Dmowski pouczał go o konieczności zwrócenia uwagi przedewszystkiem na „dymiące kominy fabryczne", rzucając hasło słuszne, dla mas ponętne, lecz w sposób niedopuszczalny przeciwstawiając je walce o „Wielką" Polskę.

I dopiero teraz, gdy Józef Piłsudski spracowaną, twardą dłonią ujął ster rządów, gdy z każdym dniem niemal Polska zyskuje na zwartości wewnętrznej, na sile, gdy staje się coraz odporniejsza wobec wrogich zakusów, gdy wzrasta autorytet Państwa nazewnątrz, gdy jednem słowem Polska staje się mocarstwem — dopiero teraz Roman Dmowski zdecydował się wysunąć hasło „Wielkiej" Polski. Lepiej późno, coprawda, niż wcale...

Zawsze dotąd szliście w ogonie, zawsze życie was wyprzedzało! Możecie być pewni, że i teraz będzie tak samo. Wymówicie o Wielkiej Polsce; my—tworzymy już Ją oddawna.

Na Zjeździe tym przemawiał również p. prof. Rybarski, który wygłosił odczyt p. t. „Czem jest O. W. P." Wykazując, najzupełniej słusznie, iż w Europie jest miejsce tylko na Polskę wielką i silną gospodarczo, prof. Rybarski dochodzi do takiego wniosku: „Do siły gospodarczej nie dojdzie żadne państwo, jeśli nie będzie w niem ugruntowane poszanowanie własności". To jest przynajmniej szczerze i otwarcie powiedziane: Wielka Polska— według p. prof. Rybarskiego (a więc i O. W. P.) — to czuła opieka nad klasami posiadającemi. Poco więc deklamować o wysokich kryterjach moralnych ideowości, bezinteresowności i ofiarności— przecież to wszystko puste frazesy i nic więcej. I nic dziwnego, że w takich warunkach ani słówkiem nie wspomniano o sposobie uregulowania kwestji społecznej, konieczności ugruntowania wpływu na losy państwa świata pracy, t. j. tych wszystkich szarych bezimiennych pracowników, na których codziennym wysiłku opiera się współczesna kultura i cywilizacja, opiera się byt Rzplitej.

Na końcu maleńka uwaga. Dekorowanie członków O. W. P. mieczykami, będącemi symbolem Szczerbca, którym Chrobry uderzał w bramy Kijowa, jest chyba grubem nieporozumieniem. Boć przecież, gdy Piłsudski w r. 1920 wskrzeszał w Kijowie tradycje chrobrowskie, nie gdzie indziej, lecz właśnie w kołach „narodowo - demokratycznych" podniosła się wówczas wielka wrzawa z powodu „awantur kijowskich"...

Czyżby Panowie już o tem zapomieli?... Czy też może wogóle zbyt „młodzi" jesteście, by wiedzieć czem był w Polsce rok 1920? *Akademik*

Na marginesie prasy polskiej

Duże wrażenie w całej Polsce wywarła deklaracja senatora księdza Brandysa z Michałkowic na Górnym Śląsku, jednego z przywódców Chrześcijańskiej Demokracji, który — po ostatnich aferach p. Korfantego — wyraził gotowość (imieniem grupy kilkudziesięciu księży, odgrywających czynną rolę w życiu społeczno-politycznem) popierania obecnego Rządu, jak również p. wojewody śląskiego, dr. Grażyńskiego, wysuwając równocześnie kilka postulatów pod adresem Rządu i śląskich władz administracyjnych. Prasa endecka ze zwykłą sobie niesumiennością starała się zbagatelizować ową deklarację, a następnie potraktowała ją nawet, jako krytykę rządów obecnego wojewody śląskiego, znienawidzonego i zwalczanego na każdym kroku przez skonfederowane szeregi endeckie i „korfantowe", idące ręka w rękę z kapitałem niemieckim. Faktu jednak, że wczorajsi przeciwnicy dr. Grażyńskiego przechodzą dziś do współpracy z nim — faktu tego nie zagłuszy największy nawet krzyk niesumiennych stronniczych dziennikarzy.

Fakt ten wywołany jest niewątpliwą wielką poprawą stosunków śląskich. „*Dziennik Poznański*", organ zachowawców, w numerze z dnia 30 października r. b. w artykule, p. t. „Poprawa stosunków na Górnym Śląsku" omawia szczegółowo i najzupełniej objektywnie obecną sytuację tej dzielnicy. Na wstępie zaraz b. ciekawe stwierdzenie:

> „Wykonywanie władzy nad Górnym Śląskiem jest niezwykle odpowiedzialne, każde bowiem nieprzemyślane lub nieopatrzne posunięcie może pociągnąć za sobą nieobliczalne wprost następstwa, jak to n. p. było z zarządzeniem wyborów komunalnych przez sejm śląski wbrew stanowisku śląskiego wojewody".

Podkreśliwszy następnie, że jedną z najważniejszych spraw na terenie Górnego Śląska jest problem narodowościowy, autor artykułu wylicza te zasadnicze punkty, które stanowią program obecnych władz wojewódzkich co do załatwienia sprawy narodowościowej:

> „Postawienie polskiej szkoły na silnych nogach i na wysokim poziomie, a to przez należyte wyposażenie szkół i przez odpowiedni dobór sił nauczycielskich. W związku z tem zostanie rozszerzona na Górnym Śląsku sieć polskich uczelni, a następnie zostanie wprowadzone do szkolnictwa pewne urozmaicenie typów szkół.. Pozatem zostanie położony wielki nacisk na rozbudowę ochronek... Pozatem czynniki rządowe dążą do otoczenia jaknajwiększą opieką organizacyj społecznych, jak harcerstwo, Tow. Czyt. Lud. no i w pierwszym rzędzie dokształcających szkół wieczorowych. Tego rodzaju stososowanemi metodami najwięcej się zrobi dla polskiej szkoły, a przez to i dla polskiej państwowości. Następnym punktem programu rozwiązania kwestji narodowościowej, to spolszczenie aparatu administracyjno-gospodarczego na Górnym Śląsku".

Robotnicy śląscy bowiem, nękani ciągłem widmem bezrobocia, są dziś bezwolnem narzędziem w rękach administracji zakładów przemysłowych, w przeważającej liczbie złożonej z hakatystów niemieckich.

Następnie przechodzi autor do omawiania realizacji reformy rolnej na Górnym Śląsku, projektu wojewody podniesienia rent inwalidzkich, poprawy sytuacji ekonomiczno-gospodarczej Śląska, akcji pomocy bezrobotnym, których liczba spadła dość znacznie (z 54 na 34 tys.), ale stanowi nadal jedną z największych trosk władz administracyjnych. Stwierdziwszy, że horoskopy na najbliższą przyszłość przedstawiają się zupełnie dobrze, autor kończy w sposób następujący:

> „Obserwując zaszłą ostatnio poprawę sytuacji gospodarczej na Śląsku Górnym, można z wiarą patrzeć na dalsze kształtowanie się stosunków tak politycznych, jak i gospodarczych na Górnym Śląsku.

I niewątpliwie tak będzie. Osoba wojewody Grażyńskiego daje dostateczne gwarancje. I nawet sojusz endecko-„korfantowo"-niemiecki nic na to nie poradzi...

* * *

P. Korfanty ma dziwnego pecha. Od dłuższego już czasu nic mu się nie wiedzie. „*Polska Zachodnia*" najzupełniej „niepotrzebnie" wyciągnęła na światło dzienne intymne stosuneczki między nim, a niemieckimi potentatami przemysłowymi na Śląsku, w Sejmie aczkolwiek powolutku, lecz nieuchronnie zbliża się moment sądu marszałkowskiego, lada dzień zajmą się p. Korfantym sądy państwowe z racji szkód, jakie poniósł skarb państwa przy najrozmaitszych tranzakcjach p. posła. Najbliżsi przyjaciele, dotychczasowi współtowarzysze, nie czekając wyroków sądowych, zaczynają odwracać się od skompromitowanej doszczętnie osoby p. Korfantego, zastrzegając się w sposób b. wyraźny, że nie mają i nie chcą mieć z nim nic wspólnego. Na tem tle powstała deklaracja ks. Brandysa, podobny charakter posiadają enuncjacje Chrześcijańskiej Demokracji na terenie Pomorza. Mimo więc, że p. Korfanty jest zwolennikiem „jednolitego frontu narodowego" i stosuje go (coprawda bez żadnego powodzenia) na Śląsku, czy we Lwowie, „*Dziennik Bydgoski*" organ Ch. D. na Pomorzu, zajmuje krańcowo przeciwne stanowisko. W numerze z dn. 30 października r. b. znajdujemy b. charakterystyczny artykuł wstępny p. t. „O wspólny front". Zaznaczywszy na wstępie, że część prasy rozpoczęła już akcję w kierunku utworzenia bloku stronnictw „narodowych" — autor stwierdza:

> „O Chrześcijańskiej Demokracji, szczególniej na terenie b. dzielnicy pruskiej, nie wolno nikomu nawet marzyć, aby weszła do bloku, w którym znajdować się będzie Związek Ludowo-Narodowy. W tym kierunku idą nastroje w zarządzie wojewódzkim w Poznaniu i w Grudziądzu, nie mówiąc już o zarządzie okręgowym w Bydgoszczy. Władze stronnictwa na tym terenie skrępowane są zresztą uchwałami zjazdów, które się opowiedziały przeciw sojuszom z endecją. Myślą przewodnią tych uchwał była obawa, że zawarcie takiego sojuszu, znienawidzonego przez masy, wywołałoby odpłynięcie warstw robotniczych do obozu czerwonego. A zdaje się, że i w innych warstwach nie brak stanowczych przeciwników sojuszu ze Związkiem Ludowo-Narodowym.
>
> Trudno w tych warunkach mówić o jakimś wspólnym froncie „narodowym".

Narodowa-demokracja zostaje całkowicie osamotniona, ba, nawet w jej własnych szeregach są wyłomy (senator Orliński)... „Ostatnie liny majtkom wyrwały się z ręki... Słońce krwawo zachodzi, z niem reszta nadziei"... Został dla endecji jeden tylko ratunek: nazwać odszczepieńców od pnia „narodowego" żydami i masonami, zawrzeć blok z niedobitkami czy wypędkami (Korfanty, Popiel et consortes) i rozpocząć akcję wyborczą pod hasłami: uczciwości, bezinteresowności i ofiarności dla Państwa. Ale i to chyba już nic nie pomoże...

SPRAWY ZAWODOWE NAUCZYCIELSTWA

Związek Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych

Największą w Polsce organizacją nauczycielską jest Związek P. N. S. P., liczący 37. 598 członków, 1.475 Ognisk i 140 Oddziałów powiatowych. Związek ten powstał w roku 1919 z połączenia postępowych organizacyj nauczycielskich b. Królestwa i b. Galicji.

Na obu tych terenach organizacje nauczycielskie istniały już od roku 1905, działając bądź to konspiracyjnie, bądź jawnie.

Po połączeniu w roku 1919 Związek P. N. S. P. liczył 17.000 członków, stopniowy zaś jego rozwój od r. 1920 przedstawia się, jak następuje:

	W latach	1920	1921	1922	1923
1.	Ilość członków Związku	24.123	28.698	29.093	31.715
2.	Ilość Ognisk Związku	658	834	896	1.042
3.	Ilość Oddziałów powiatowych	31	40	58	89

	W latach	1924	1925	1926
1.	Ilość członków Związku	34.692	35.674	36.757
2.	Ilość Ognisk Związku	1.218	1.331	1.393
3.	Ilość Oddziałów powiatowych	97	108	125

Podstawową jednostką organizacyjną Związku jest „Ognisko" na terenie gminy terytorjalnej; na terenie powiatu istnieje oddział powiatowy Związku, na terenie województwa t. zw. komisje wojewódzkie, działające w imieniu Zarządu Głównego organizacji.

Oczywiście później wstępowało do Związku licznie nauczycielstwo b. dzielnicy pruskiej i Śląska i na terenach tych szeregi związkowców zwiększają się z dnia na dzień, mając tam już dzisiaj zdecydowaną większość nauczycielstwa szkół powszechnych.

Nie tu miejsce na wyczerpujące dowodzenie i wykazywanie, ile to organizacyj w Polsce oddało Związkowi P. N. S. P. słowa pochwały, ile stanęło na gruncie jego metod i form działania; tu jednak jest właściwe miejsce na zadanie konkretnego pytania: jakie są przyczyny bogatego rozwoju i siły Związku?

Przyczyny jasne i proste: a) zupełne uniezależnienie Związku od wpływów partyjno-politycznych ; ustabilizowanie wewnątrz organizacji kardynalnej zasady, że *porozumienie i solidarna współpracą dziesiątków tysięcy ludzi możliwę są jedynie na gruncie wspólnych postulatów ideowo-zawodowych;*

b) wyniesienie organizacji na najwyższy szczebel troski o sprawy państwowo-narodowe w myśl niezłomnej zasady: *organizacja zawodowa dla Państwa*, a nie Państwo dla niej;

c) realizowanie tej zasady przez głęboko pomyślane i planowo zorganizowane *prace społeczno-oświatowe i obywatelskie;*

d) prowadzenie zdrowej, wyraźnej i konsekwentej *walki* o należne prawa socjalne, o poprawę bytu osobistego i warunków pracy nauczyciela — w granicach możliwości budżetowych Państwa;

e) wytworzenie najwyższego napięcia akcji samopocy koleżeńskiej członków Związku, solidarności i karności organizacyjnej;

f) *oparcie zasad ideowych i form pracy organizacyjnej na niezaprzeczonych wartościach demokracji, równości wobec praw i obowiązków* — bez względu na pozycję urzędową członków Związku.

Jak Związek realizuje praktycznie swoje zasady, postulaty i wskazania?

Odpowiedź umocnimy oparciem o stan obecny prác i walk Związku.

Naczelnem zagadnieniem chwili jest obecnie *sprawa reformy ustroju szkolnego.* Związek wysuwał od zarania niepodległości Polski *postulat powszechności i jednolitości* ustroju szkolnego. Postulat ten, znany już dziś powszechnie w swej istocie społeczeństwu — przechodził różne koleje; skażony w różnych organizacjach mniej lub więcej — *zachował swą czystość ideową w Związku.*

I oto dziś stoi Związek P. N. S. P. na czele akcji, zmierzającej do zrealizowania szlachetnego i zdrowego postulátu szkoły powszechnej i jednolitej.

Idą w szeregi ludu *setki tysięcy broszur, ulotek, odezw* — traktujących rzeczowo, a popularnie o znaczeniu reformy szkolnej, jaką ona być powinna; z inicjatywy Związku odbywają się *liczne wiece, konferencje, zebrania:* płynie słowo żywe, tętniące wiarą i pragnieniem naprawy szkolnictwa i oświaty w Polsce.

Bogata prasa własna Związku informuje o postępie tej sprawy, ułatwia zrozumienie, dopinguje czynniki oficjalne.

Siły reakcji, siły i wpływy wrogów reformy szkolnej słabną w tej potężnej walce z dnia na dzień.

A jednocześnie w walce tej *nie wysuwa się ze strony Związku ani na moment interesu partyjnego* tej, czy innej marki, nie wywołuje się *i nie wvsuwa momentów politycznych, mimo, iż organizację prowadzą ludzie, należący do obozów politycznych.*

Nakaz zawodowy, interes własnej, wspólnej idei oświatowej—silniejszy jest ponad wszystko.

Kiedy więc wreszcie ukazał się w sierniu r. b. rządowy projekt ustawy o ustroju szkolnym, opracowany przez komisję, powołaną przez P. Ministra Oświaty, D-ra Gustawa Dobruckiego — *w projekcie tym widnieją postulaty i zasady ustrojowe, opracowane przez Związek.*

Piękne, Związkowe zwycięstwo!

Obok specjalnie aktualnego zagadnienia reformy szkolnej Związek utrzymuje w ciągłej aktualności *postulaty zawodowe nauczycielstwa* szkół powszechnych, walcząc o ich realizację z nieustającą energją i konsekwentnie. Walka ta odbiła się w wysokim stopniu na ustawodawstwie szkolnem i nauczycielskiem w okresie lat ostatnich.

Koło parlamentarne nauczycieli-posłów-związkowców brało czynny udział w tworzeniu takich ustaw, jak uposażeniowa (1923), w której *awans automatyczny, jako przywilej uauczycielstwa, osiągnięty został głównie dzięki energicznej i rozumnej taktyce Związku. Ustawa emerytalna (1923) powstała również przy tym najczynniejszym współudziale.* Nowa ustawa o stosunkach prawno-służbowych (pragmatyka). o którą walka toczyła się przez parę lat — obowiązuje od 1 stycznia roku bież. Referentem jej w Sejmie był jeden z wiceprezesów Związku. Gdy już mówimy o Kole parlamentarnem nauczycieli, to dodać należy, że *działalność Koła izolowana jest w najdalej posuniętym stopniu od klubów partyjnych* poszczególnych posłów-nauczycieli, *pozostając natomiast w najściślejszej łączności z Zarządem Głównym Związku, co więcej — z całem ogółem członków Związku.* Jest to znowu *dowód głębokiego ducha demokracji,* wyznawanej przez Związek; wytyczne działalności władz organizacyjnych Związku ustalają *coroczne, olbrzymie zjazdy krajowe delegatów,* a oprócz tego liczne zjazdy wojewódzkie i powiatowe.

W ocenie wielkich zmagań się Związku z odnośnemi czynnikami o dobrobyt nauczycielstwa w Polsce, zabierają głos liczne grupy zawodowe i polityczne i liczni działacze polscy. Wszakże *i Wincenty Witos,* w okresie użytkowania swoich wpływów w Polsce, w broszurze „Czasy i Ludzie", *dał wyraz obawie, że Związek osiąga zbyt wiele znaczenia i powagi w Państwie. Temu, wyłącznie partyjnemu działaczowi, w głowię nie mogło się pomieścić, dlaczego Państwo nie przeciwstawia się rozwojowi związków zawodowych, które groźnie rywalizują z partjami politycznemi.* Nie był to głos odosobniony. Częstokroć *zawiść partyjnych ugrupowań insynuowała Związkowi P. N. S. P. nieobliczalne tempo walki zawodowej i zadaleko posunięte wymaganią od Państwa.*

Dobitny kłam tym twierdzeniom i instytucjom zadała znowu żywa działalność związkowa, dowodząca, że *Związek istnienię swe i walki pojmuje jako misję społeczno-narodową, jako ciężką służbę dla idei wzrostu państwowości polskiej.*

Oto *w roku 1920,* w tragicznym momencie załamania się frontu wojsk naszych w wojnie z bolszewikami, w tym momencie, gdy jedni uważali za właściwe naszczekiwać posępnie pod adresem Wodza, a drudzy zbiegli tchórzliwie do Poznania, *Zarz. Główny Związku wyrywa ze swych szeregów specjalnym rozkazem 8.000 ochotników,* z których każdy niemal *z grupą zwerbowanych ludzi w swojej wsi,* idzie z bagnetem w ręku zasilić szeregi frontowe. W owych dniach *Związek najwyższą ofiar-*

nością potwierdził wyznawaną zasadę, *że istnieje dla Państwa*, a nie Państwo dla niego. W owych dniach wielkość i moc Związku samego utrwalała się również na polach bitew, pisała się krwią...

W tym samym czasie, *oddaje Związek Państwu wszystkie swoje fundusze, zgromadzone i przygotowane na budowę własnego domu w Warszawie.*

Idźmy dalej. W okresie sanacji skarbu pada hasło pomocy obywatelskiej, która miała się wyrazić w wykupieniu przygotowanej ilości akcyj Banku Polskiego. *Nauczycielstwo Związkowe zakupuje około 10.000 akcyj* ze swoich najbardziej skromnych funduszów, *gdy cena jednej akcji przenosiła wysokość jednomiesięcznej pensji nauczycielskiej.*

Zdając sobie sprawę z powagi sytuacji finansowej Państwa, nie mogącego jeszcze przyjść z należytą pomocą lekarską chorym nauczycielkom i nauczycielom, jako funkcjonarjuszom państwowym — Związek podejmuje realizację szczytnej myśli, która zrodziła się w sercach wszystkich niejako członków Związku: *budowę wielkiego Sanatorjum w Zakopanem* za własne fundusze, dla chorych piersiowo koleżanek i kolegów.

W ciągu 3-ch lat ta wielka armja nauczycielstwa płaci 1% podatku dobrowolnego od swoich płac miesięcznych i w ciągu tego czasu wystawia w Zakopanem *za sumę 2 miljonów złotych* monumentalne Sanatorjum na Gubałówce, budzące podziw Polski i zagranicy. 200 osób, członków Związku, zapełnia stale ten dom zdrowia, wychodząc zeń z odzyskaną mocą fizyczną płuc i zdolnością do dalszej pracy wychowawczej.

Samopomoc lecznicza członków Związku rozszerza się jeszcze bardziej. Każdego lata *organizowane są kolonje letnie na Helu, Bukowinie, w Krynicy, Brodach i Puszczy Marjańskiej* pod Warszawą, gdzie Związek posiada pensjonat.

Zastanawiając się nad tą akcją samopomocy koleżeńskiej, wpatrując się głębiej *w świetnie funkcjonującą obronę prawnozawodową* członków Związku, w formy udzielania pomocy wielkiej ilości wdów i sierot ze specjalnego funduszu składkowego — nie wolno przypuszczać, że Związek P. N. S. P. kieruje się wyłącznie egoistycznym interesem zawodowym. Już wyżej podaliśmy szereg przykładów, zaprzeczających temu, a dodać jeszcze należy, że *Związek prowadzi na wielką skalę działalność społeczno-obywatelską* w kraju przez swoje liczne instytucje.

Wydział Oświaty Pozaszkolnej Związku *wciągnął ogół nauczycielstwa do pracy na kursach dla dorosłych, organizując ich więcej, niż wszystkie t. zw. specjalne instytucje oświatowe* (jak np. Macierz Szkolna)— razem wzięte. Tysiące wykładów, odczytów, zebrań, pogadanek, przedstawień i t. p. odbyło się i odbywa z inicjatywy i pod kontrolą Wydziału O. P.

Można z całą pewnością stwierdzić, iż *Związek ma główną, niemal wyłączną zasługę wobec Państwa, że liczba analfabetów w Polsce tak już znacznie zmalała i nadal maleje.*

Działają przy Związku liczne wielkie i żywotne *sekcje, pracujące nad podniesieniem skali wykształcenia nauczycielstwa szkół powszechnych, nad opracowaniem ulepszeń programów w zakładach kształcenia nauczycieli i organizujące i utrzymujące kontakt z ruchem nauczycielskim zagranicą, przygotowywujące nowe formy pracy pedagogicznej w Polsce.*

Zamyka niejako całokształt tej działalności *Sekcja Powszechnych Uniwersytetów Regjonalnych, realizująca gruntowny i wszechstronny program odrodzenia prowincji polskiej.*

Na zakończenie podać należy, że *Związek przejawia bogatą działalność wydawniczą,* wydając następujące czasopisma: *„Głos Nauczycielski"*, organ centralny, tygodnik, *nakład tyg. 40.000 egzemplarzy; „Praca Szkolna"*, miesięcznik; *„Ruch Pedagogiczny"*, miesięcznik; *„Polska Oświata Pozaszkolna"*— dwumiesięcznik; *„Szkoła Specjalna"*, kwartalnik, *„Kształt i barwa"* — kwartalnik; *„Roboty ręczne"* — kwartalnik; *„Polskie „Archiwum Psychologji"*—kwartalnik, a nadto na prowincji: *„Szkoła i Nauczyciel"* (Łódź), *„Ogniskowiec"* (Katowice), *„Życie Szkolne"* (Włocławek), *„Miesięcznik Pedagogiczny"* (Cieszyn), *„Nasz Głos"* (Poznań), *„Głos Międzyrzecki"*, *„Echo Lubartowskie"* i cały szereg innych.

Na specjalną uwagę zasługują: *„Wiedza i Życie"* — miesięcznik, poświęcony popularyzacji wiedzy, oraz *„Płomyk"* — tygodnik, najpoczytniejsze w Polsce pismo dla młodzieży, z dodatkiem *„Płomyczek" dla młodszej dziatwy.*

O tej imponującej działalności wydawniczej pisały już m. in. „Wiadomości Literackie", wyrażając przekonanie, że w najbliższej może przyszłości wpływ twórczości Związku uwidoczni się silnie w literaturze polskiej.

Ocenę zaś całokształtu działalności Związku P. N. S. P. wyraził mocno jeden z wiceministrów Min. W. R. i O. P. słowami, stanowiącemi konkluzję jego przemówienia na jednym ze zjazdów Związku:

> „Jeżeli stwierdzę, że Związek zawsze i wszędzie wysoko dzierży sztandar ofiarnego patrjotyzmu dla Ojczyzny, że stał i stoi zawsze na wysokiej płaszczyźnie pracy ofiarnej dla podniesienia samopoczucia zawodowego, dla ufundowania idei państwowości polskiej u wszystkich obywateli Państwa naszego, to nie będę posądzony o przesadę, jeżeli stwierdzę, że Związek zasłużył się w najwyższym stopniu dla dobra Ojczyzny i Narodu".

Ale to są dopiero pierwsze słowa pochwały, tembardziej, że Związek nie osiągnął jeszcze ostatniej fazy swej dynamiki, swej potęgi twórczej.

Obecny IX Zjazd Delegatów Związku ustala właśnie swój stosunek do projektu rządowego, czyniąc jednocześnie zastrzeżenia pod adresem braków i wad projektu.

Słowa pochwały oddać musi Związkowi P. N. S. P. także historja.

Odda mu ją Rzeczpospolita.

* * *

Na czele Zarządu Głównego Związku P. N. S. P. stoi Prezydjum, składające się z osób następujących:

1. Senator *Nowak Stanisław*, Prezes, Kraków.
2. Poseł *Smulikowski Juljan*, Vice-prezes, Lwów.
3. Poseł *Nowicki Zygmunt*, Vice-prezes, Warszawa.
4. *Stattlerówna Klementyna*, Vice-prezes, Warszawa.
5. *Wawrzynowski Michał*, Sekretarz Prezydjum.
6. *Makuch Karol*, Przewodn. Rady Finans., Skarbnik, Warszawa.
7. *Patkowski Aleksander*, Sekretarz Prezydj. i Przewodniczący Wydz. Ośw. Pozaszkolnej, Warszawa.
8. *Suda Ludwik*, Sekretarz Generalny, Warszawa.
9. *Tomczak Roman*, Redaktor „Głosu Naucz.", Warszawa.

Adres Redakcji i Administracji:
Warszawa, Nowy Świat 21, tel. 258-53.
Konto P. K. O. — 13.044

CENA PRENUMERATY:
Rocznie . . . . . zł. 12.—
Półrocznie . . . . „ 6.—
Kwartalnie . . . . „ 3.—

Nakładem Związku Naprawy Rzeczypospolitej — Pod redakcją *Jerzego Szuriga* — Redaktor odp.: *Marjan Brasse*

Drukarnia Leona Nowaka, Warszawa, Warecka 12.